B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VI — Nr 235
15 SIERPNIA — 15 AOUT 1952

PRIX CENA 30 fr.

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ
w sprawie t.zw. nowej konstytucji

Dnia 22 lipca 1952 r. sejm reżymowy w Warszawie uchwalił tak zwaną nową konstytucję, znosząc tym samym resztki polskiego prawa państwowego, tolerowane do tej pory przez uzurpatorów komunistycznych. Istotą tak zwanych konstytucji nadawanych i zmienianych w ustrojach sowieckich co parę lat, jest ich prowizoryczność. Wynika ona z bolszewickiej doktryny prawnej, głoszącej, że konstytucja jest tylko podsumowaniem osiągniętego stopnia sowietyzacji. W samej Rosji tak zwana konstytucja stalinowska jest trzecią z kolei od chwili, gdy bolszewicy opanowali władzę. Także w Polsce, licząc od nieszczęsnego roku 1944, gdy Kraj dostał się pod jarzmo rosyjskie, obecna uchwała sejmu reżymowego wprowadza trzecią z kolei zmianę ustawy zasadniczej. Już to samo, w porównaniu z zachodnio-europejską praktyką konstytucyjną, zmniejsza wagę aktów, których trwałość jest lekceważona przez samych jej autorów.

Naród Polski, mający w swym dziejowym rozwoju wielowiekowy dorobek myśli prawno-państwowej, skodyfikowanej u schyłku dawnej Rzeczypospolitej w ustawie majowej z roku 1791, a rozwiniętej w Ustawach Konstytucyjnych z roku 1921 i 1935, nie uzna nigdy narzuconych sobie obcych norm prawnych, których zarówno treść, jak i litera jest całkowicie obca duchowi polskiemu. Jako dowód, że wprowadzona obecnie tak zwana *«konstytucja»* jest Krajowi narzucona przez Sowiety, może służyć wstęp do niej, który głosi:

«Historyczne zwycięstwo Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich nad faszyzmem wyzwoliło ziemie polskie, umożliwiło polskiemu ludowi pracującemu zdobycie władzy i stworzyło warunki narodowego odrodzenia Polski....»

Nawiązując do deklaracji Ministra Spraw Wewnętrznych, złożonej na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 26 kwietnia b. r., Rząd Rzeczypospolitej zakłada uroczysty protest w imieniu całego Narodu Polskiego przeciwko temu nowemu aktowi przemocy, wtłaczającemu coraz bardziej Państwo Polskie w zupełną zależność od Związku Sowieckiego.

Reżymowy "sejm", przed rozwiązaniem się, jednogłośnie uchwalił nową "ordynację wyborczą", w której całe ustępy są dosłownym tłumaczeniem sowieckiej ordynacji wyborczej. Parodia nowych wyborów w Polsce odbędzie się w niedzielę 26 października br.—**Red.**

Gen. Wł. Anders
na dzień 15-ty sierpnia

Rocznica wiekopomnej bitwy pod Warszawą jest dla nas niewyczerpanym źródłem wiary i otuchy. Wojsko wskrzeszonej Rzeczypospolitej, ramię zbrojne zjednoczonego Narodu pod wodzą Józefa Piłsudskiego, zadało wtedy druzgocący cios potędze bolszewickiej, ratując nie tylko niepodległość Polski, ale i wolność całej Europy. Był to historyczny tryumf nie tylko polskiej siły, ale i polskiego ducha.

Niewiadomo jak długo jeszcze potrwa nasze dzisiejsze żołnierskie wygnanie. Wierzymy jednakże i wiemy, że nasz ból rozłąki z Krajem i nasze troski codziennego życia na obczyźnie ... nie idą na marne. Już teraz jesteśmy świadkami wielkiej przemiany pojęć świata zachodniego. Obudzona czujność wobec barbarzyństwa sowieckiego sprawia, że gromadzone są już siły militarne dla stawienia czoła temu niebezpieczeństwu. W obliczu tak wyraźnie zarysowującego się konfliktu, który zdecyduje o losach świata całego i Polski musimy umocnić w sobie najwyższe cnoty żołnierskie: wiarę w zwycięstwo, wytrwałość i hart ducha, który nie stępi się wśród trudów i zawodów wciąż jeszcze stojących na naszej drodze.

Drodzy Koledzy, Żołnierze, Marynarze i Lotnicy, jesteśmy świadomi, że stanowimy czołowe szeregi walczącego o Wolność Narodu. Niedaleka jest może chwila, kiedy obecna nieugięta walka w dziedzinie wiary i ducha zamieni się na walkę orężną.

Musimy wszystko zrobić aby do niej być w pełni przygotowani.

W. ANDERS, Gen. dyw.

«Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczymy o Polskę całą, jedyną, wielką i niepodległą, o Polskę-Matkę dla swych wiernych dzieci, o taką Polskę o jakiej śnili i przepowiadali nasi wieszcze, o Polskę Chrobrych i Jagiellonów, o Polskę którą krwią swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę za którą poległy tysiące nieznanych bohaterów, za którą dalsze tysiące w każdej chwili zginąć gotowe».

Ignacy PADEREWSKI.

Premier Dr R. Odzierzyński
o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie

(PAT) W miarę, jak prace nad przygotowaniem pogotowia wojskowego wolnego świata, prowadzone do niedawna przez generała Eisenhowera, a ostatnia przez generała Ridgway'a, postępują naprzód — rośnie zainteresowanie zagadnieniem udziału w tym wysiłku Zachodu, narodów obecnie ujarzmionych przez Sowiety. Problem ten łączy się z natury rzeczy ze sprawą odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Chcąc przypomnieć polski punkt widzenia na tę doniosłą sprawę, **Polska Agencja Telegraficzna zwróciła się do Prezesa Rady Ministrów gen. Romana Odzierzyńskiego,** będącego jednocześnie Ministrem Obrony Narodowej Rządu R. P. i postawiła mu kilka pytań na ten temat.

Pierwsze pytanie brzmiało:

— Czy Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie winny być odbudowane?

Generał Odzierzyński odpowiedział:

— Zależy to od ogólnej sytuacji międzynarodowej i od warunków politycznych, na jakich Polskie Siły Zbrojne miałyby być odbudowane. Zostaliśmy na obczyźnie dla walki o sprawę polską. Podniesienie zatem polskich sztandarów wojskowych na Zachodzie w wypadku konfliktu zbrojnego między wolnym światem a Sowietami, jest obowiązkiem polskiej emigracji. Stanowi to konieczność dziejową wobec tego, że Kraj jest okupowany, a młodzież polska jest wtłoczona w szeregi wojska, dowodzonego przez sowieckiego marszałka Rokossowskiego i w większości przez sowieckich oficerów. Odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie uświadomi całemu narodowi, a więc i żołnierzom w Kraju, skąd jedynie przyjść może wyzwolenie.

— Na jakich zasadach przewiduje Pan Generał odtworzenie PSZ?

— W sprawie tej — odpowiedział generał Odzierzyński — nasze legalne władze cywilne i wojskowe, jak również Rada Narodowa, niejednokrotnie określały polskie stanowisko. Już w dniu 4 maja 1948 roku Rząd R. P. oświadczył co następuje:

"Na wypadek, gdyby konflikt istniejący między Sowietami i światem zachodnim przybrał formę starcia zbrojnego, udział Polski w tym starciu wymagałby uprzedniego przygotowania politycznego, wyrażające go się w układach międzynarodowych, zawartych między Rządem R. P. a rządami państw zachodnich. Tylko taka bowiem podstawa udziału Polski w wojnie, mogłaby dać porękę, że krew polska nie będzie zmarnowana".

☛ Ciąg dalszy na str. 3-ej.

W hołdzie poległym żołnierzom 1. Dyw. Panc.

Pomimo, że minęło już 8 lat od chwili, kiedy 1 Dywizja Pancerna, zaopatrzona w siłę, pancerz i doświadczenie pod dowództwem generała Maczka, zamknęła odwrót Niemcom w sierpniu 1944 roku pod Falaise i Chambois, a nasi żołnierze swym męstwem, trudem i umiejętnością żołnierską walnie przyczynili się do wygrania bitwy o Francję w czasie drugiej wojny światowej — pamięć o tych wysiłkach i ofiarach nie zginęła ani wśród Polaków, ani wśród Francuzów, raczej jest ona coraz trwalsza, żywsza i starannie kultywowana, czego dowodem jest utworzenie "**Polsko-Francuskiego Komitetu Budowy Pomnika i Uporządkowania Cmentarza w Langannerie**".

Podobnie jak w latach ubiegłych, ruchliwe Koło Potigny SPK, pod przewodnictwem **kol. Barylaka** i przy bardzo czynnym współudziale miejscowego proboszcza **ks. Palusa,** zorganizowało w niedzielę 10 sierpnia uroczystość francusko-polską na cmentarzu w Langannerie (gdzie spoczywa snem wiecznym przeszło 600 oficerów i szeregowych, poległych na polu chwały w Normandii za wolność Polski i Francji.

Na uroczystość tę przybyli, aby oddać hołd poległym, nie tylko Polacy z departamentu Calvados i okolicy, ale też z Paryża oraz delegacje Kół Związku **Rezerwistów i b. Wojskowych z Lille, Roubaix, Lannoy, Lens, Noyelles, Auby, Courcelles, Dourges, Noeux-les-Mines, Bruay-en-Artois, Henin-Lietard, Melicourt;** przyjechali oni specjalnym autobusem pod kierownictwem sekretarza generalnego Zw. Rez. i b. Wojsk. **kol. Andrzejczaka.** W tej grupie widzieliśmy też delegatki **Związku Rodzin Wojskowych,** panie **Andrzejczakową, Kędziową i Tylińską.**

Władze SPK reprezentowali: Prezes Oddziału Francja SPK **kol. Czarnecki,** sekretarz **kol. Domański** i członek Komisji Rewizyjnej **kol. Ciszewski** — z Paryża, **kol. Barylak, kol. Kozak, kol. Gajewski, Dulowski, Frączak i Kowalczyk — z Potigny.**

Przybyli również liczni przedstawiciele francuskich władz cywilnych i wojskowych, organizacji społecznych i społeczeństwa francuskiego. Na czele tej grupy wymienić należy: **p. Humbert** — delegata Prefekta departamentu Calvados, **mjr. de Valloir,** delegata dowódcy okręgu wojskowego w Caen, p. **Gille** — przewodniczącego Komitetu Budowy Pomnika i wiceprzewodniczącego Rady Departamentu Calvados, p. **Moosmanna,** dyrektora Sekcji Polskiej Radia Francuskiego, panią **Rioux** z córką, p. **Faure** — dyrektora kopalni, p. dyr. **Pistono** — zastępcę mera Potigny, **p. Nicolas** — mera Falaise, **p. Lepucher** — mera Chambois, p. **płk. Corbasson,** delegata generalnego z "Souvenir Francais", p. **Paget** — prezesa kombatantów francuskich, radców miejskich z Falaise i Chambois, oraz wicekonsula i prezesa kombatantów belgijskich p. **Chenet.**

Prasę reprezentowali: "Słowo Polskie" p. **Sokołowski,** "Narodowca" p. **Kwiatkowski-junior,** "Syrenę" — **kol. Domański.** Oprócz nich przybyli przedstawiciele miejscowej prasy francuskiej.

Dwadzieścia sztandarów polskich, francuskich i belgijskich otoczyło barwnym kołem skromny ołtarzyk polowy, przy którym ks. **Dreszer** odprawił mszę św., w czasie której pieśni polskie odśpiewał chór pod kierownictwem ks. **Palusa.** Ponad 700 osób zajęło środek cmentarza — słuchając w skupieniu i w modlitwie mszy św., Kazanie o nieśmiertelnej ofierze poległych wygłosił ks. proboszcz **Palus.**

Po nabożeństwie nastąpiły przemówienia. Pierwszy zabrał głos **kol. Barylak,** który w słowach prostych i szczerych podziękował w języku francuskim przybyłym na uroczystość na cmentarzu i podkreślił, że Koło Potigny SPK jest dumne, że na terenie swoim ma groby kolegów-bohaterów z 1 Dyw. Panc. Członkowie Koła uważają za swój święty obowiązek otoczyć ich mogiły opieką i zbudować pomnik godny ich zasługi, poświęcenia i heroizmu.

Następnie przemówił w języku francuskim Prezes Oddziału Francja SPK mjr. dypl. **Czarnecki.** Między innymi powiedział on: "Cmentarz wojenny 1. Dywizji Pancernej w Langannerie staje się miejscem polskich pielgrzymek.

St. DOMAŃSKI.

☛ Ciąg dalszy na str. 6-ej.

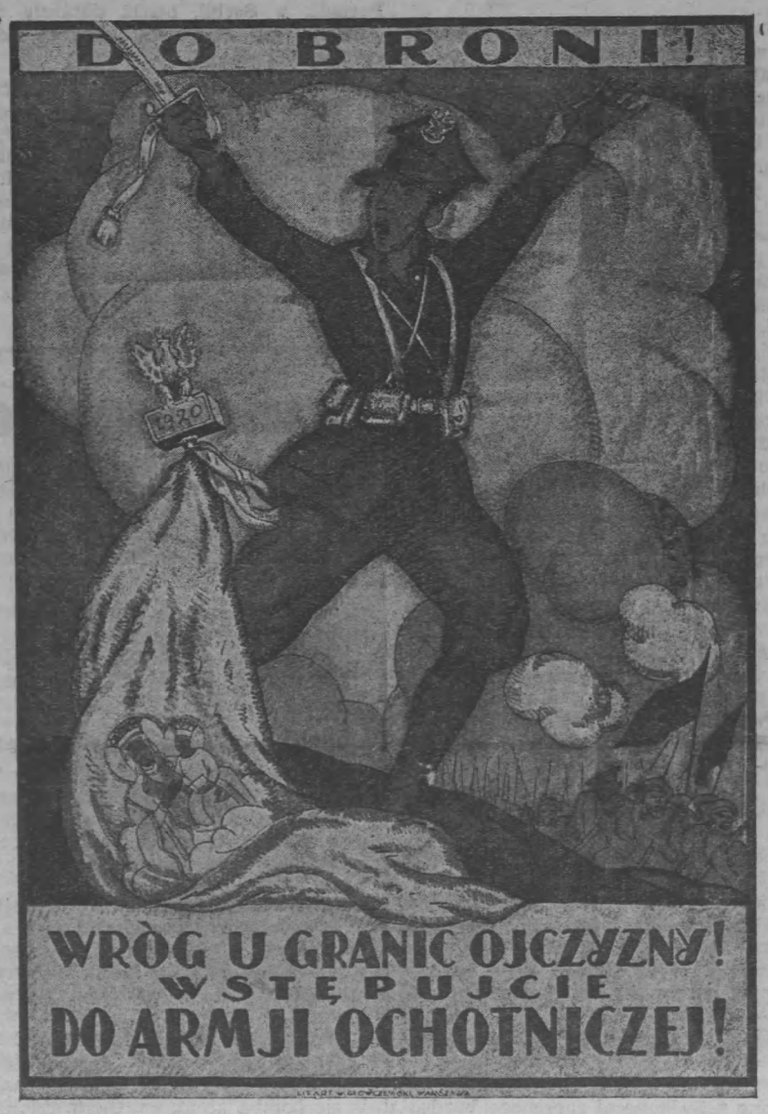

(Kl. Amis de la Pologne)

1920

Święto Żołnierza Polskiego wiąże się w naszym wyobrażeniu z wojną polsko-sowiecką 1919-1920. Nie tylko dlatego, że była to wojna zwycięska, ale przede wszystkim dlatego, że *była to wojna ogólnonarodowa, w której wzięło udział całe społeczeństwo, dzieci, starcy, kobiety wszystkich wyznań, wszystkich narodowości.* Była to wojna, która zmobilizowała cały naród i bez przesady — po stronie polskiej — była to pierwsza wojna powszechna, rzec można: totalna. Żołnierzem był wówczas każdy i wojna ta jeszcze bardziej pogłębiła odwieczne nasze umiłowanie wojska i słuszną *wiarę w wartość czynu zbrojnego.* Rozpoczynając tę wojnę byliśmy państwem słabym, mieliśmy niezorganizowane, źle uzbrojone, różnorodne duchowo i organizacyjnie wojsko; gdyśmy tę wojnę skończyli — byliśmy zorganizowanym państwem, mieliśmy dużą, doskonałą bojowo, znakomicie zorganizowaną i nieźle wyekwipowaną jak na te czasy armię. Nie była to zasługa jedynie Wodza, dowódców czy wojska, była to *zasługa całego narodu, który w ciągu tego jednego roku* potrafił nawrócić do najlepszych tradycji historii Rzeczypospolitej. Święto Żołnierza Polskiego nie było u nas tylko świętem armii, świętem sił zbrojnych, lecz *świętem narodowym.*

Takie jednak najściślejsze powiązanie Święta Żołnierza z wojną polsko-sowiecką, takie oparcie polskiej myśli wojskowej na zwycięstwie nad bolszewikami, miało również i swoje złe skutki. Z biegiem czasu, myśląc o tej wojnie, coraz bardziej ograniczaliśmy się do wspomnień z roku 1920 i do tego tylko okresu wojennego, który był bezpośrednio związany z t. zw. «cudem nad Wisłą» i klęską bolszewicką. Wszystko co poprzedzało pamiętne dni lipcowe i sierpniowe zacierało się w naszej pamięci. Zapominaliśmy o ciężkich walkach z bolszewikami w 1919 r., o naszych działaniach wojennych, które zapewniły niepodległość Łotwie a pośrednio i Litwie i Estonii, zapominaliśmy wstydliwie o wyprawie na Kijów. Uważaliśmy małodusznie, że przedmiotem naszej dumy narodowej i żołnierskiej winno być tylko odpędzenie bolszewików od Warszawy i w głębi ducha coraz bardziej nabieraliśmy wątpliwości, czy aby to nie my sami sprowokowaliśmy sowiecką ofensywę. Jednym słowem, z całej skomplikowanej politycznie i strategicznie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920 r. przyjmowaliśmy i umacnialiśmy w naszej świadomości tylko epizod końcowy, bezsprzecznie pełen chwały, ale z niechęcią myśleliśmy o wszystkich wypadkach politycznych i wojennych, które ten epizod poprzedzały, a które stanowiły treść polityczną samej wojny. Być może pewną winę za takie nasze psychiczne przestawienie się w tej sprawie ponosi sam zwycięski Wódz— Józef Piłsudski, który w swej książce «Rok 1920» ogranicza się właśnie do epizodu końcowego, nie mówiąc zupełnie ani o kampanii zimowej, ani o kampanii kijowskiej. Lecz powody, które skłoniły Piłsudskiego do takiego potraktowania historii tej wojny, były zupełnie innej natury i nie mogły obowiązywać ani narodu, ani wojska. Piłsudski, pisząc swą książkę, miał prawo do wielkiej goryczy i do wielkiej pretensji pod adresem nas wszystkich za niezrozumienie jego wielkich idei i jego przewidujących daleko w przyszłość koncepcji strategicznych.

Faktem jest, że w latach niepodległości nie wiele pamiętaliśmy i wspominaliśmy o tym wszystkim, co było istotnym sensem naszego starcia z bolszewikami. Wielka szkoda. Gdybyśmy bardziej analizowali i nawracali do tych spraw, byłoby to, być może, z korzyścią zarówno dla naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej w latach 1921-1939, jak też i dla polityki naszej na obczyźnie.

Wojna 1919-1920 była wojną prewencyjną. Nie wielu było i jest dotychczas mężów stanu w Europie, którzy by tak jak Piłsudski znali Rosję i rozumieli istotę rewolucji 1917 r., jeszcze mniej było mężów stanu którzy by wyczuwali niebezpieczeństwo grożące całemu światu ze strony zwycięskiego bolszewizmu. Gdy się czyta krótkie, nieraz lakoniczne wypowiedzi Piłsudskiego o Rosji i bolszewiźmie, odnosi się wrażenie, że od tego czasu wiedza Zachodu o Rosji i bolszewiźmie nie posunęła się ani o krok naprzód. Wszystko to, co dzisiaj stanowi przedmiot dociekliwych badań i studiów różnojęzycznych sowietoznawców, zawarte jest w prostych, wyraźnych i jakże ścisłych określeniach i formułach Piłsudskiego. Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę, że stosunek nasz do rewolucji rosyjskiej musi być dwoisty. Z jednej strony — musimy być wdzięczni tej rewolucji za rozwalenie imperium rosyjskiego, za dopomożenie nam do uzyskania niepodległości, zdrugiej strony —

Ryszard WRAGA.

☛ Ciąg dalszy na str. 5-ej.

PP 2156

Gen. TOKARZEWSKI
O POBYCIE ZA OCEANEM

(PAT) Przed paru dniami gen. Karaszewicz- Tokarzewski złożył sprawozdanie ze swego kilkumiesięcznego pobytu w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Odczyt gen. Tokarzewskiego odbył się w Londynie w sali Rady Narodowej, której generał jest członkiem.

Prelegenta powitał wiceprezes Rady Narodowej p. St. Dołęga-Modrzewski, poczym gen. Tokarzewski w godzinnym referacie omówił swoją podróż i scharakteryzował wrażenia jakie wyniósł ze spotkań z wybitnymi Kanadyjczykami i Amerykanami oraz przedstawicielami Polonii w obu tych krajach. Dla zobrazowania przebiegu podróży kanadyjskich generała warto nadmienić, że w ciągu 90 dni wygłosił generał 81 odczytów i prelekcji w tym 58 w językach angielskim i francuskim, 7 audycji radiowych (w tym 3 na wszystkie rozgłośnie kanadyjskie) oraz wziął udział w 17 polskich zebraniach. W USA generał wygłosił ogółem 10 odczytów i prelekcji. Ogólna ilość słuchaczy wyniosła około 24 tys. osób. Uznać to należy za poważne osiągnięcie propagandowe z naszej strony. Tournée odczytowe odbył generał Tokarzewski na zaproszenie "The Association of Canadian's Club's", największej organizacji klubowej w Kanadzie.

Nad interesującym odczytem rozwinęła się obszerna dyskusja w której zabierali kolejno głos pp.: Kowalski, Mackiewicz, Józef Poniatowski, Stahl i Wohnout.

Prócz członków Rady i dziennikarzy na odczyt przybyli ministrowie Hryniewski i Hanke, oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli St. Okoniewski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Z inicjatywy Belgii, w ub. wtorek obradowali w Paryżu eksperci sześciu państw Europejskiej Wspólnoty Obronnej; przedmiotem obrad był czas trwania służby wojskowej.

Układ o Europejskiej Wspólnocie Obronnej przewiduje, że wszystkie państwa wchodzące w jej skład wprowadzą u siebie jednakowy czas trwania służby wojskowej. Dzisiaj w Belgii służba wojskowa trwa 24 miesięcy, we Francji i Włoszech — 18 miesięcy, w Holandii i Luksemburgu — od 12 do 20 miesięcy, a w Niemczech sprawa ta jeszcze nie została rozstrzygnięta.

Wystąpienia komunistów i socjalistów belgijskich przeciwko 24-miesięcznej służbie wojskowej skłoniły rząd belgijski do spowodowania zwołania konferencji ekspertów wojskowych Europejskiej Wspólnoty Obronnej i zażądania, by wszystkie państwa Wspólnoty wprowadziły u siebie taki sam 24-miesięczny czas służby wojskowej (w Rosji służba wojskowa trwa od 2 do 5 lat).

Obrady ekspertów zakończyły się zupełnym niepowodzeniem: delegat Francji oświadczył, że przedłużenie służby wojskowej przekracza w tej chwili francuskie możliwości finansowe. Eksperci rozjechali się z niczym, i liczyć się poważnie należy z tym, że w Belgii również nie utrzyma się 24-miesięczna służba wojskowa.

Z drugiej strony nie będzie także wykonany program zbrojeń opracowany w lutym przez Radę Wspólnoty Atlantyckiej. Jak wiadomo, przewidywał on na koniec 1952 r. 25 dywizji pierwszej linii, 25 dywizji rezerwy oraz 4.000 samolotów. Okazuje się jednak, że plan ten p r z e k r a c z a możliwości finansowe państw Wspólnoty Atlantyckiej. Rada Atlantycka, która się zbierze 20 sierpnia, stanie wobec tego przed następującym dylematem: albo utrzymać poprzedni plan zbrojeń, lecz rozłożyć go na dłuższy przeciąg czasu, co zresztą uczynił już p. Churchill jeśli chodzi o W. Brytanię, albo też poddać go rewizji, t. zn. zredukować do istniejących możliwości finansowych.

Wielu obserwatorów politycznych wyraża obawy, iż jeśli międzynarodowy barometr będzie wskazywał na "pogodę zmienną" z tendencją na "pogodnie", jak to niektórzy oceniają dzisiaj ogólną sytuację — Rada Atlantycka może się okazać zbyt skłonna do przeprowadzenia poważnej redukcji w istniejącym programie zbrojeniowym.

Trzeba przyznać, że Moskwa manewruje zręcznie, by barometr międzynarodowy wskazywał od czasu do czasu na upragnioną przez Zachód "pogodę".

"P o g o d a" zapowiada się przede wszystkim w Londynie. Przyjazd Gromyki, jego wizyta u Edena (przed złożeniem listów uwierzytelniających), uroczysty wjazd do pałacu królewskiego karocami dworskimi — wskazują na to, że centrum knowań sowieckich, zmierzających do rozbicia jedności atlantyckiej, przeniosło się na wyspy brytyjskie.

"Pogodnie" jest również w Niemczech. Powszechnie się spodziewano, że podpisanie układów w Bonn i, co za tym idzie, zgoda na zbrojenie Niemiec zachodnich — spotka się z gwałtowną reakcją Sowietów. Tymczasem nic podobnego się nie stało. Przeciwnie, jak wynika z rewelacji Pietro Nenni, komunistycznego przywódcy socjalistów włoskich, który niedawno odbył na Kremlu rozmowę ze Stalinem, Rosja sowiecka myśli obecnie nie o jednych Niemczech, "złączonych i neutralnych", lecz o dwóch państwach niemieckich, posiadających "równowagę wojskową i ideologiczną". Innymi słowy, Stalin godzi się na podział Niemiec.

Odnosimy wrażenie, że stan taki odpowiadałby demokracjom zachodnim, a przede wszystkim Londynowi. Ugruntowanie tego poglądu będzie należało do ważniejszych zadań Gromyki.

W tym samym czasie, gdy na zachodzie jest "pogodnie", prasa turecka bije na alarm. Jej zdaniem, w Persji grozi zapanowanie "dyktatury proletariatu". Wprawdzie w ostatniej chwili Mossadek uzyskał na pół roku specjalne pełnomocnictwa w dziedzinie gospodarczej, co groźbę rewolucji odsunęło być może na pewien czas, ale komunizm wdarł się głęboko w perskie życie. Ogólnie panuje przekonanie, iż jeśli Persja nie otrzyma pomocy materialnej, upadek Mossadeka jest nieunikniony. W tej sprawie zmuszony był zabrać głos amerykański departament obrony, który ostrzegł departament stanu, iż działać należy bez zwłoki. Uważa on, że jeśli nie uda się dojść do porozumienia z W. Brytanią (sprawa nafty), by wspólnie ratować Persję, to Stany Zjednoczone winny same przystąpić do natychmiastowej akcji.

Na zachodzie "pogodnie". Ale w Persji barometr wskazuje na burzę.

St. P.

O prawdziwą sztukę w kościołach

Święte Officium w Rzymie rozesłało do wszystkich biskupów świata zalecenie usunięcia z kościołów tych obrazów, posągów i figur świętych, któreby ubliżały pojęciu prawdziwej sztuki, lub też były jej zniekształceniem.

Pismo to, zawierające 2000 słów, daje dokładne wskazówki co do właściwej architektury kościołów i kaplic, oraz sposobów ich przyozdabiania, stwierdzając równocześnie, że sztuka kościel na nie powinna stosować się do potrzeb i warunków czasów współczesnych, ponieważ posiada ona swoje właściwe cele, których nie może poniechać, ani też zaniedbać. W budowie i odbudowie kościołów winny być zachowane tradycyjne style chrześcijańskiej architektury i prawidła sztuki kościelnej. W wypadkach przejęcia przez architekturę nowych stylów budownictwa, kościoły i kaplice muszą jednak zawsze różnić się w sposób widoczny od budynków świeckich.

Biskupi i zwierzchnicy duchowni winni też odmawiać zatwierdzenia książek, gazet i pism, któreby zawierały ilustracje obce duchowi i zaleceniom Kościoła.

«SYRENA» w domu każdego kombatanta

Apel z Łodzi

Pod adresem **Sekcji Polskiej Radia Wolnej Europy w Monachium** nadszedł z Kraju **"Apel robotników Łodzi do robotników Paryża"**. Zgodnie z życzeniem autorów Apelu, został on rozesłany do prasy francuskiej oraz za pośrednictwem większych agencji prasowych — do całej prasy zachodniej. Odpis tego Apelu Sekcja Polska Radia Wolnej Europy przesłała również Prezydentowi Trumanowi oraz kandydatom na stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P., Eisenhowerowi i A. Stevensonowi. Poniżej podajemy w całości treść tego Apelu. — **Redakcja.**

Koledzy i Przyjaciele!

Sumienie nie pozwala nam milczeć kiedy dochodzą nas wieści o tym, co robi i do czego zmierza Francuska Partia Komunistyczna. Na nasze nieszczęście, już ósmy rok żyjemy w tak zw. raju komunistycznym, o który tak zaciekle walczą komuniści Waszego kraju. Szczerze pragniemy, abyście bogli do nas przyjechać i zobaczyć na własne oczy, jak żyjemy obecnie po przymusowym "uszczęśliwieniu" nas przez reżim komunistyczny. Chcielibyśmy Wam powiedzieć o wszystkim wprost, w przyjacielskiej pogawędce w klubie czy kawiarni, ale oddziela nas żelazna kurtyna, a wiadomości, jakie otrzymujemy z Waszego kraju, są bardzo skąpe, gdyż audycje radiowe są z reguły zagłuszane, a czasopisma Wasze, z wyjątkiem komunistycznych, do nas nie docierają. Nie możemy nawet napisać do Was ani do Waszych organizacji zawodowych, gdyż to naraziłoby nas na więzienie lub obóz przymusowej pracy. Zdajemy sobie sprawę, że Wam, ludziom wolnym, trudno będzie uwierzyć w to, co my obecnie przeżywamy, gdyż propaganda komunistyczna głosi wręcz co innego, ale nie wierzcie im, bo to wszystko jest kłamstwem.

Zaraz po zakończeniu ostatniej wojny światowej, wielu z nas uwierzyło pięknym hasłom i frazesom komunistycznej propagandy o wolności i równości dla wszystkich ludzi pracy. Ale już w niedługim czasie przekonaliśmy się, że zostaliśmy haniebnie oszukani. Nie tylko, że warunki naszego życia nieuległy poprawie, ale przeciwnie, nasze zarobki były obniżane z dnia na dzień, a ceny artykułów pierwszej potrzeby ciągle zwyżkowały. Obecnie doszliśmy do tego, że za 1 kg cukru musimy oddać całą dniówkę roboczą, a za parę butów zarobek co najmniej jednego miesiąca. Nowe ubranie stało się dla nas marzeniem, gdyż musimy na nie pracować od 4-ch do 6-ciu miesięcy. Żyjemy jak nędzarze, popędzani przez aktywistów partyjnych do wyrabiania coraz to większych norm produkcyjnych wzamian za coraz niższe wynagrodzenie i gorsze traktowanie. Nasza prasa i radio ciągle nam trąbią, że jest coraz lepiej, a my stwierdzamy codzień na własnej skórze, że jest coraz godzej i gorzej. Najgorsze to, że nie możemy zaprzeczyć tym kłamstwom głośno, gdyż wystarczy jedno słowo, aby zostać okrzykniętym za "wroga ludu" i "podżegacza wojennego", co równa się wtrąceniu do więzienia lub zsyłce do obozu pracy przymusowej.

Zapytacie: przecież macie związki zawodowe, które powinny bronić waszych interesów. Odpowiadamy Wam: nasze związki zawodowe nie tylko, że nie bronią naszych interesów, ale wprost przeciwnie: walczą przeciwko nam, robotnikom, współdziałając z reżymem komunistycznym przez zalecenie dyrekcjom fabryk coraz większych norm pracy, zalecając pracę 12 godzin dziennie, a także pracę w niedzielę i święta. Strajk — ta jedyna i skuteczna broń w walce z wyzyskiem robotników, jest u nas zakazany i traktowany jako sabotaż. Kto agituje do strajku, jest "wrogiem ludu" i sądzony jako zbrodniarz. Wokoło nas jest pełno szpiclów i prowokatorów, czyhających na każde nieopatrzne słowo, wypowiedziane pod wpływem rozgoryczenia i nędzy. Za jedno takie słowo wędruje się do obozu pracy przymusowej. To, co nam wolno mówić, to jedynie wznosić okrzyki na cześć Stalina i Bieruta i wyrażać radość z okazji narzucania nam coraz to nowych zobowiązań produkcyjnych. Jedne się jeszcze nie skończą a już następują inne i tak bez końca. Pracujemy często głodni, bo nie zawsze uda się wykupić mizerne przydziały kartkowe z powodu długich kolejek przed sklepami. To jednak nie przeszkadza aktywistom partyjnym, aby przetrzymywać nas po pracy przez wiele godzin na różnych odprawach i masówkach, nudnych aż do mdłości. Nawet po ciężkiej pracy nie pozwalają nam odpocząć lub pójść do kina czy na spacer, porozmawiać z żoną i dziećmi. A teraz dodajcie do tego coraz większy brak podstawowych artykułów spożywczych, mięsa, tłuszczu, cukru i mąki, oraz wygórowane ceny tych produktów, a będziecie mieli dostatecznie jasny obraz naszego codziennego życia. Do tego dochodzi jeszcze nieustanny lęk przed agentami. U.B. oraz ból ojcowskiego i matczynego serca, że dzieci są głodne, że zamiast chlebem, karmione są kłamstwami komunistycznej propagandy.

Gdy słyszymy o tym, że komuniści Francji mają czelność nazywać siebie obrońcami ludu pracującego i wysuwają postulaty strajkowe o wprowadzenie u Was 40-godzinnego tygodnia pracy, ogarnia nas gniew i zdumienie nad bezczelnością i obłudą tego rodzaju poczynań. Przecież u nas nie tylko, że nie zachowali wywalczonego przez klasę pracującą Polski 8-godzinnego dnia pracy, ale już dawno zdeptali nasze wszystkie zdobycze i osiągnięcia i obecnie bez skupułów narzucają nam 12-godzinny dzień pracy oraz pracę w niedzielę. Piszemy o tym do Was, Koledzy, aby Was przestrzec i powiedzieć Wam: nie wierzcie im, bo kłamią! Komuniści — to nie obrońcy klasy robotniczej, ale jej zdrajcy i gnębiciele. Zdrajcy nie tylko naszej klasy robotniczej ale i zdrajcy własnego narodu, gdyż wysługują się obcym interesom, zaprzedając swoich braci w niewolę, gorszą po stokroć od niewoli kapitalistycznej.

Przesyłamy Wam, Koledzy, nasze robotnicze pozdrowienia i zapewniamy je dnocześnie, że nigdy nie pogodzimy się z narzuconą nam niewolą komunistyczną. Wy, przyjaciele, wychowani w najlepszych tradycjach wolnościowych, zrozumiecie nas najlepiej i poprzez żelazną kurtynę, która oddziela nas obecnie, usłyszycie potężny okrzyk naszych serc: Niech żyje wolność i demokracja! Niech żyje Francja!

Łódź, w czerwcu 1952 r.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

"POPARCIE BOHATERSKIEGO NARODU RADZIECKIEGO"

"Trybuna Ludu", główny organ komunistycznej partii w Warszawie, pisze:

"Dzięki hojnemu i wszechstronnemu poparciu bohaterskiego narodu radzieckiego, czynimy na naszej drodze do socjalizmu coraz więcej postępów — braterska pomoc i przykład narodu radzieckiego pomnaża siły i zapał narodu polskiego..."

Coraz więcej postępów... Oczywiście. "Co tu ukrywać — wyjaśnia w Kielcach korespondentowi innego reżymowego pisma kierownik restauracji, która wykonała "plan obrotów" — podajemy wódkę w ciągu całego dnia (jest zakaz sprzedaży alkoholu w czasie wydawania obiadów — red.). Inaczej zakład nie wykonałby "planów obrotów". Wódki jest poddostatkiem, ale do obiadu podają wyłącznie stare kartofle, makaron i kaszę. O mięsie czy maśle nie ma nawet mowy.

Ziemniaki zresztą są także nie do jedzenia.

"Zapotrzebowanie na ziemniaki złożyłam przed 10 dniami — mówi kierowniczka innego zakładu gastronomicznego w Kielcach — dostarczono mi je trzykrotnie, ale odmawiałam przyjęcia: były zgniłe i nie nadawały się do jedzenia".

BRAK CHLEBA

Wypiek chleba odbywa się obecnie w "uspołecznionych" zakładach: prawie wszystkie piekarnie prywatne zostały upaństwowione. "Postęp" w tej dziedzinie jest "ogromny" — pisze reżymowa prasa.

Ale w Warszawie i na Śląsku przed kilku dniami zabrakło chleba. "Socjalistyczne fabryki chleba" zawiodły na całego. Rozpoczęto "dochodzenie", które oczywiście nie mogło dać żadnego wyniku. "Uspołecznione" piekarstwo oskarżyło najpierw młynarzy że otrzymują mąkę bardzo nieregularnie, a często — stęchłą i zepsutą. Ale młynarze odparli, że "socjalistyczni piekarze" nie umieją obchodzić się z "nowoczesnymi maszynami niemieckimi i czeskimi". Wówczas piekarze postawili zarzut "centralom handlowym", że nie potrafią zorganizować pieczywa.

"Uspołecznieni" młynarze, piekarze i kupcy" — to dzisiaj urzędnicy państwowi. Jest ich tak wielka liczba że winnych znaleźć niepodobna. Liczba zresztą tych urzędników wzrosła w tempie zastraszającym. Wynik — ludność nie może dostać chleba.

ZAKAZ PROWADZENIA "NIELEGALNYCH" STATYSTYK

Wszelkie dane statystyczne w Polsce zbiera i wygłasza Główny Urząd Statystyczny. Każde przedsiębiorstwo obowiązane jest wypełniać regularnie formularze statystyczne, opracowane przez Urząd Statystyczny. Widocznie jednak dane, wymagane przez G. U. S. nie dawały kierownikom zakładów dostatecznych wiadomości dotyczących pracy powierzonych im zakładów, skoro musieli oni prowadzić osobną statystykę dla swego własnego użytku.

I bomba pękła. Główny Urząd Statystyczny oskarżył różne kierownictwa zakładów o prowadzenie "nielegalnych" statystyk, które umożliwiły przeciekanie wiadomości do "nieupoważnionych odbiorców". Natychmiast został wydany stosowny okólnik. Odtąd dyrektorzy fabryk podlegać będą surowej karze dyscyplinarnej za tolerowanie "nielegalnej sprawozdawczości".

JESZCZE O "PAŁACU KULTURY"

Pisaliśmy już parokrotnie o tym stalinowskim "darze" dla Warszawy. Podawaliśmy również, że na Jelonkach powstało osiedle robotnicze dla Rosjan, którzy zostaną sprowadzeni do Polski i zatrudnieni przy budowie "Pałacu Kultury". Kreml bowiem zdecydował, że przy tej budowie Polacy nie będą zatrudnieni. "Dar dla stolicy Polski wykonany zostanie wyłącznie rękami radzieckimi".

Obecnie dowiadujemy się, że w Warszawie przebywa stale sowiecki wiceminister Karawajew, który został mianowany "kierownikiem budowy Pałacu Kultury" w Warszawie.

Jak widać z powyższego, Kreml przywiązuje niezwykłą wagę do tej budowy. Liczni są obserwatorzy, którzy utrzymują, że znaczenie rzekomego "Pałacu Kultury" jest w pierwszym rzędzie strategiczne. Ostatnio zaś zauważono, że na terenie budowy znalazły się płyty pancerne z wydobytego z morza niemieckiego pancernika "Gneisenau".

PLANY SOWIECKIE NA BAŁKANACH

Wiadomości, nadchodzące z państw bałkańskich dają nam pełny obraz wysiłków Rosji sowieckiej w przygotowaniach do ekspansji ku wybrzeżom Morza Śródziemnego. Od dłuższego czasu Moskwa prowadzi wytrwale i skutecznie odpowiednią akcję w tym kierunku.

Szeroki pas ziemi wzdłuż zachodniego wybrzeża Morza Czarnego — od Besarabii do granic Turcji europejskiej i Tracji greckiej — staje się obszarem ściśle związanym z Rosją sowiecką pod jej bezpośrednim i wyłącznym nadzorem. Dobrudża i następnie na południe porty bułgarskie — Warna (obecnie "Stalin") i Burgas ze swym "zapleczem", stanowią enklawę sowiecką na półwyspie bałkańskim. Obszar ten kolonizowany jest przez nowych przybyszów, osiedleńców z Rosji sowieckiej.

W ten sposób Rosja uzyskuje pełną kontrolę dolnego biegu Dunaju i jego ujścia i panuje nad całym wybrzeżem Morza Czarnego, zbliżając się do tak bardzo upragnionego Morza Śródziemnego na odległość mniej niż 30 mil. Zdobycie tego małego kawałka ziemi oznaczałoby dla Rosji spełnienie starych marzeń imperialistycznych, istniejących od czasu Piotra Wielkiego.

Wkrótce po zakończeniu II-ej wojny światowej opracowane zostały szczegółowo plany zdobycia dostępu do środkowej części Morza Śródziemnego. Narastający konflikt z Jugosławią Tity i jej późniejsze wyłamanie się z bloku opanowanego przez Rosję, były następnie powodem nieuniknionych zmian w planach sowieckich.

W pierwszych latach powojennych Moskwa miała nadzieję, że osiągnie dostęp do Morza Śródziemnego przez wielki port grecki Saloniki. Równocześnie zamierzała ona zbudować nową linię kolejową, łączącą główny trakt kolejowy (Wiedeń—Budapeszt—Belgrad—Saloniki—Ateny) od Skoplie — stolicy Macedonii (Jugosławia) — z bardzo ważnym portem strategicznym w Albanii — Valona.

Główne bazy w Rosji sowieckiej dla ekspansji na Półwysep Bałkański — to Kijów i Odessa. Musiały one zostać połączone z Bałkanami zapomocą bardzo rozbudowanego systemu dróg kolejowych (przewidywano cztery linie kolejowe, wszystkie szerokotorowe, według systemu sowieckiego). Kreml planował budowę mostu na Dunaju na granicy jugosłowiańsko-rumuńskiej, p o n i ż e j Turn—Severin i eksploatację istniejącej małej linii kolejowej od Zajcar do Paracin w Serbii, celem dotarcia do głównej linii kolejowej, łączącej Belgrad z Salonikami.

Gdy sytuacja w Jugosławii zaczęła się rozwijać niekorzystnie dla Rosji, wszystkie te plany musiały być przejrzane i zmienione. Plany budowy kanału, łączącego dolny bieg Dunaju z Morzem Czarnym (na północ od Konstancy) są realizowane z gorączkową szybkością. Wielką część pracy wykonują robotnicy oskarżeni o działalność antykomunistyczną i skazani na roboty przymusowe.

Gdy ta olbrzymia budowa zostanie ukończona, wówczas nawet większe statki będą mogły wpływać daleko w głąb lądu. Mały port Rikopoli na Dunaju (Bułgaria) uważany jest za główny ośrodek przeładunku w przyszłości — podczas gdy Giurgiu będzie głównym portem dla załadunku nafty z pól naftowych Ploesti.

W związku z kanałem rozważa się dzisiaj ponownie dawny kosztowny projekt budowy sieci kolejowej między Rosją sowiecką a krajami bałkańskimi. Mając wolny dostęp do portów na Dunaju w Rumunii i Bułgarii, Rosja sowiecka nie musiałaby używać dla swych transportów do krajów bałkańskich terytorium Rumunii — na którym nie mogłaby w zupełności polegać w razie wojny. (Radio WFJL, Chicago).

Wiadomości wojskowe

■ W Veverley (York) spuszczono na wodę nowy typ przybrzeżnego poławiacza min, zbudowanego z aluminium i drzewa. Okręt jest przeznaczony do poławiania min magnetycznych i akustycznych.

■ Ostatnie obcięcia amerykańskich zamówień dla francuskiego przemysłu wojennego jest — zdaniem niektórych kół politycznych francuskich — oznaką zmiany strategii amerykańskiej, która dążyć będzie w przyszłości do oparcia obrony Ameryki na systemie lotniczych baz strategicznych, ciągnących się wielkim łańcuchem od Islandii przez W. Brytanię, Afrykę północną, Cypr, Turcję, Saudii Arabię, wyspy na Oceanie Spokojnym i Japonię.

■ Dwa okręty "eskadry atomowej" — transportowiec "Tracker" i australijska fregata "Hewkesbury" — wyszły z portu Fremantle w kierunku wysp Monte Bello, gdzie prowadzone są prace przygotowawcze do wybuchu pierwszej brytyjskiej bomby atomowej. Za tą eskadrą ma podążyć lotniskowiec "Campania", na którym podobno znajduje się bomba atomowa, przywieziona z W. Brytanii.

■ Z ogłoszonego półrocznego sprawozdania amerykańskiej Komisji Energii Atomowej dowiadujemy się, że Ameryka otrzymywać będzie wkrótce rudę uranową z kopalni złota w Południowej Afryce oraz z Australii. Sprawozdanie podkreśla, że ze względów bezpieczeństwa nie może ogłosić, w jakim stanie znajduje się obecnie amerykańska produkcja broni atomowych, ograniczając się do zaznaczenia, że "zrobiono znaczny postęp". 3 proc. robotników budowlanych w Stanach Zjednoczonych zatrudnionych jest przy budowie zakładów atomowych.

■ Brytyjskie ministerstwo zaopatrzenia wyraziło zgodę na ogłoszenie fotografii, przedstawiającej brytyjski pocisk rakietowy w locie. Pocisk ten rozwija szybkość do 3.200 km na godzinę w ciągu kilku sekund. Minister zaopatrzenia Sandys oświadczył, że nie wszystkie szczegóły techniczne nowego pocisku mogą być ujawnione. Pocisk osiąga wysokość większą aniżeli bombowiec i może być kierowany lub też sam kierować się automatycznie z dużą dokładnością; może on w powietrzu zmieniać kierunek znacznie łatwiej niż samolot.

B.D.I.C

POLSKIE SIŁY ZBROJNE
na obczyźnie

Zagadnienie odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie staje się z miesiąca na miesiąc bardziej aktualne. Coraz częściej padają wypowiedzi na ten temat ze strony Rady Narodowej, Rządu R. P., Generalnego Inspektora PSZ, różnych polskich ugrupowań politycznych, prasy polskiej i wreszcie takich czy innych czynników obcych. Temat jest coraz częściej przedmiotem dyskusyj polskich środowisk emigracyjnych.

Zagadnienie to określa się słowem «*odtworzenie*» PSZ. Czynniki rządowe określają warunki w jakich to «*odtworzenie*» mogłoby nastąpić; stronnictwa polityczne zgrupowane wokół Rady Politycznej przestrzegają, że to odtworzenie nie może nastąpić bez zgodnej decyzji, powziętej przez wszystkie czynniki reprezentujące polską myśl niepodległościową; niektóre zaś wręcz oświadczają, że w ogóle żadne Siły Zbrojne nie będą potrzebne i zawzięcie zwalczają tę ideę.

Wydaje się, że we wszystkich tych opiniach tkwi pewne i to zasadnicze nieporozumienie, nieporozumienie które grozi nebezpieczeństwem i które wymaga pilnej rewizji.

Istnienie Polskich Sił Zbrojnych, tak jak sił zbrojnych każdego innego państwa, nie ma swego źródła w takiej czy innej decyzji politycznej, takiego czy innego kierunku politycznego, motywowanej takimi czy innymi przejściowymi względami. Siły Zbrojne są elementem każdego państwa, istnienie ich ma swoje źródło w konstytucji i nie ma konstytucji, która by je pomijała milczeniem. Ugrupowania polityczne staczają homeryckie boje na temat konstytucyjnych uprawnień Prezydenta, a z dziwną nonszalancją przechodzą do porządku dziennego nad tym, że przewidziane przez tę samą Konstytucję Siły Zbrojne nie istnieją.

Odwrotnie, często w demagogiczny sposób zwalczają samą myśl powstania Sił Zbrojnych.

Wytworzyła się sytuacja taka, że Polskie Siły Zbrojne przestały istnieć. To jest bez porównania poważniejszy i groźniejszy wyłom w Konstytucji (w każdej), niż jakieś «pacta conventa» paryskie. Nie powinno być problemu *politycznego «odtworzenia»* — jest natomiast nie cierpiący zwłoki *obowiązek konstytucyjny* Rządu i Naczelnego Wodza stworzenia ich, obojętnie jaką opinię na ten temat mają takie czy inne czynniki polityczne. Siły Zbrojne nie powstają dla określonego celu doraźnego, w pewnej skonkretyzowanej sytuacji politycznej i pod pewnymi ściśle określonymi warunkami. Celem istnienia sił zbrojnych jest walka orężna o całość i niepodległość Rzeczypospolitej. Jeżeli ta chwila tej walki nadejdzie, to siły zbrojne muszą być w pogotowiu do natychmiastowego jej podjęcia; odpowiedzialnym za to pogotowie jest Rząd i Naczelny Wódz. Zapóźno wtedy na decyzje «*odtworzenia*».

Tu tkwi istota świadomego czy nieświadomego nieporozumienia.— Do czynnika politycznego, którego najwyższym szczeblem konstytucyjnym są ciała ustawodawcze, należy zagadnienie «*użycia*» sił zbrojnych, i związanej z tym rozbudowy, czy szczególniej w naszych warunkach «mobilizacji» — to jest już par excellence decyzja polityczna i to jedna z najistotniejszych. Tam wypływa zagadnienie warunków, umów, okoliczności itd. Decyzja polityczna na najwyższych szczeblach powie, czy Polskie Siły Zbrojne mają wziąć udział w konflikcie, który może powstać, czy też nie; decyzja ta sprecyzuje warunki udziału i określi cele walki orężnej. A gdyby ta decyzja odmówiła udziału w walce Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i gdyby te Siły były w ramach obcych organizmów, to mamy przykład z niedalekiej historii, jak ma postąpić żołnierz polski, którego chcą zmusić do przysięgi dla obcego pana i kazać się bić za nie swoją sprawę.

Tymczasem należy się obawiać, że gdy nadejdzie chwila tej istotnej decyzji, i gdy wszystkie czynniki polityczne, lub ich poważna większość, uznają, że Polskie Siły Zbrojne mają wziąć udział w walce orężnej, i gdy okaże się, że tych Sił nie ma, gdy więc istotny moment ich wystąpienia zostanie stracony — wtedy posypią się gromy potępienia na Rząd i na Naczelnego Wodza, że nie wykonali jednego ze swych najistotniejszych obowiązków konstytucyjnych.

R. ROGAŁA.

Wywiad z premierem R. Odzierzyńskim

Dokończenie ze str. 1-ej.

W dniu 26 września 1948 r., **Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Generał Władysław Anders,** przemawiając na zjeździe Kół Żołnierzy III Dywizji Strzelców Karpackich, powiedział na ten temat:

"Jeżeli nadejdzie nowy tragiczny konflikt światowy, musi to być jednocześnie godzina wskrzeszenia sprawy Polski wolnej, całej i niepodległej. Na tych dawnych hasłach nigdy nie zmieniających się, musi być oparte pełne porozumienie traktatowe naszych legalnych władz z miarodajnymi czynnikami zachodnych demokracji. Kraj nasz, znajdujący się pod coraz silniejszym terrorem okupanta, nie powinien wszczynać jakiejkolwiek akcji zbrojnej. Byłoby to samobójstwem najlepszych sił Narodu. Inne obowiązki ciążą na nas, żyjących w wolnym świecie. Nasze legalne władze państwowe są jedynym dysponentem polskiego żołnierza. Tylko one orzekną kiedy interes polskiej racji stanu będzie wymagał rozwinięcia sztandarów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wtedy staniemy na naszej drodze żołnierskiej nie w służbie obcej, ale dla wywalczenia wolności i zachowania całości oraz bez pieczeństwa naszej Ojczyzny".

W ciągu kilku ubiegłych lat, gen. Anders tę samą myśl wyrażał wielokrotnie w swych wystąpieniach publicznych, ostatnio w dniu 3-go maja b. r. w przemówieniu radiowym do Kraju oraz 29 czerwca b. r. w dniu święta 1-szej Dywizji Grenadierów, kiedy stwierdził raz jeszcze:

"Polskie Siły Zbrojne, jako zbrojne ramię Narodu, mogą być odtworzone jedynie w oparciu o prawo państwowe. Prowadząc rozmowy na tematy związane z możliwością odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych, czynię to zawsze w porozumieniu z polskimi konstytucyjnymi czynnikami politycznymi, a więc z Prezydentem R. P. i z Rządem".

Dnia 6 lipca 1950 r. stwierdziłem na posiedzeniu Rady Narodowej R. P. między innymi:

"Jedynie legalne władze polskie mogą powołać Naród do nowych wysiłków i ofiar. Naród polski może być pewien, że nie nastąpi to zanim władze Rzeczypospolitej nie nabiorą pewności, że wysiłki te nie pójdą na marne lecz istotnie służyć będą przywróceniu Ojczyźnie niepodległości, wolności i całości".

Dnia 6 kwietnia 1951 r. również na Radzie Narodowej powiedziałem:

"Rozumiemy, że wojska nie tworzy się z dnia na dzień, że muszą być różne fazy jego przygotowania i dalszej rozbudowy. Niemniej jednak podstawą naszego udziału zbrojnego w ewentualnym konflikcie musi być zagwarantowane Polsce miejsce w budowli nowego świata".

W zakończeniu zwróciłem uwagę na konieczność przestrzegania następujących zasad:

1. Nie służy sprawie polskiej ten, kto gotów wdziewać obcy mundur.

2. W sprawach polityki zagranicznej i wojska wszyscy Polacy muszą znaleźć wspólny język bez względu na istniejące różnice partyjno-polityczne.

3. O polityce zagranicznej i o wojsku mogą decydować jedynie prawowite władze państwowe.

W dniu 19 maja 1951 r. **Rada Narodowa R. P.** powzięła jednomyślną uchwałę, której treść pokrywa się z cytowanymi powyżej wypowiedziami, a której ostatni ustęp brzmi jak następuje:

"Deklarując swą wolę złączenia Polskich Sił Zbrojnych z siłami zachodnich mocarstw w razie zbrojnego konfliktu z Rosją, żądamy od Sojuszników określenia, jako jednego z celów wojny, wolności Polski, oraz przywrócenia takich warunków, w którychby konstytucyjne władze R. P. mogły zgodnie z przysługującym im prawem sformować Polskie Siły Zbrojne i dysponować nimi".

W ciągu 1951 roku Rząd R. P. na posiedzeniach Rady Gabinetowej pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej ustalił tezy w sprawie odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych. Są w nich określone warunki polityczne, od spełnienia których zależeć będzie formowanie i użycie tych Sił. Szczegóły naszych sformułowań, przewidujących różne możliwości rozwoju sytuacji w poszczególnych fazach, nie mogą być, ze względów zrozumiałych, jeszcze opublikowane.

W ramach tych też Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, generał Władysław Anders został upoważniony do prowadzenia wszelkich potrzebnych akcji. W ramach wspomnianego upoważnienia generał Anders wraz z wojskowymi przedstawicielami 7-miu narodów środkowo- i wschodnio-europejskich przedłożył miarodajnym czynnikom wojskowym Zachodu memoriał, dotyczący możliwości udziału narodów z za żelaznej kurtyny w wysiłku zbrojnym wolnego świata. Memoriał podkreśla konieczność uzgodnienia warunków politycznych tego współdziałania z kierownictwami politycznymi zainteresowanych narodów.

— Co Pan Generał sądzi o projekcie t. zw. "Armii Wyzwolenia", o której mówił ostatnio w Izbie Reprezentantów Kongresu Amerykańskiego poseł Armstrong i poseł Kersten?

— Wystąpienia członków Izby Reprezentantów, pp. **Armstronga** i **Kerstena,** są niewątpliwie wyrazem ewolucji poglądów amerykańskich. Jeszcze niedawno spotykaliśmy jedynie projekty jakichś legii cudzoziemskich. Na ten temat mówiłem w cytowanym już poprzednio swym przemówieniu na Radzie Narodowej z kwietnia 1951 r. co następuje:

"Kilka, a nawet kilkadziesiąt tysięcy obywateli państw z za żelaznej kurtyny, wcielonych do armii sprzymierzonych w postaci takiej czy innej legii cudzoziemskiej, ma pewną realnie obliczoną wartość militarną. Jest to jednak wartość w porównaniu do sił wojskowych, mających być zaangażowanymi po stronie frontu zachodniego, raczej bardzo nikła. Natomiast odtworzenie narodowych armii, państw dziś okupowanych przez Sowiety, po stronie wolnego świata, zachowuje dla niego te wszystkie wartości militarne, które dać mogą legie, o których mówiłem, a uruchamia jednocześnie, przez sam fakt swego powstania, niewspółmiernie większe wartości i siły. Istotną siłą tych armii będzie wpływ, wywierany na wszystkich obywateli narodów ujarzmionych, wcielonych do armii reżymów satelickich — w polskim wypadku do armii Rokossowskiego. Zachód musi realnie liczyć się z potencjałem armii satelickich, których efektywy mogą sięgać wielu dywizji w pierwszym rzucie. Jedynym katalizatorem, uruchamiającym ich uczucia narodowe i wiarę w intencje Zachodu jest powstanie na Zachodzie ich własnych narodowych szeregów, walczących w imię wolności świata i racji stanu tych państw, których obywateli system sowiecki chce siłą rzucić przeciw Zachodowi".

Obecne wystąpienia kongresmanów Armstronga i Kerstena świadczą o ich przyjaźni dla narodów z za żelaznej kurtyny i są już pewną próbą rozwiązania zagadnienia udziału narodów środkowo- i wschodnio-europejskich we wspólnym froncie wolnego świata, przy zachowaniu ich własnego oblicza narodowego. Projekt p. Armstronga zajmuje się raczej stroną techniczną tego zagadnienia — my zaś, jak już wspomniałem na początku, uzależniamy nasz udział od gwarancji politycznych. Jestem przekonany, że kongresman Armstrong jest o tym dobrze poinformowany i rozumie wagę tego zagadnienia.

— Czy doszły do Pana Generała wiadomości o rzekomym werbowaniu wojskowych polskich do jakiejś akcji dywersyjnej, organizowanej przez czynniki obce?

— Tak, słyszałem o tym. Słyszałem nawet więcej, np. że kilkunastu zwerbowanych wojskowych polskich ma wyjechać niebawem za ocean, celem odbycia tam specjalnego, długotrwałego przeszkolenia, gdzie pozostawać będą w obcej dyspozycji.

Muszę tu oświadczyć, że cała ta akcja jest robiona nietylko poza władzami legalnymi, ale wbrew jednolitej opinii całego polskiego obozu niepodległościowego, wyrażonej w uchwałach organizacji kombatanckich, społecznych oraz stronnictw politycznych. Na zwiska obywateli polskich, werbujących i werbowanych, są mi w znacznej mierze znane. Akcję ich należy — w oparciu o zwartą opinię polską — potępić i uznać za warcholstwo, szkodliwe dla interesów narodowych".

JUŻ SŁYSZAŁY USZY, TERAZ WIDZĄ OCZY,
JAK SKARB NARODOWY NAS WSZYSTKICH JEDNOCZY!

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTYNY

TIO-TIO

MIODOWY MIESIĄC

Eh, co tu mówić, proszę państwa, — co tu mówić... były czasy sławy mołojeckiej, kiedy człowiek w sobotę pod wieczór oporządzał się, jak należy, — do oberży ruszał wraz z kolegami i, po jednym lub drugim dzbaneczku tokaja, puszczał się w tany.

Ej, czardasz, czardasz!

Nie ma już takich czardaszów. I nie wiem, czy kiedykolwiek będą. I w karczmie i na klepisku i przed karczmą i nawet w ogródku. A w ogródku, na tyłach, altana winem opleciona usiłuje chłodzić wzburzone namiętności.

Jeden taniec... drugi... a obydwa zawrotne i obydwa szalone i obydwa piękne...

Żyj, chwilo!

Bo poza tobą — już nic mi nie zostało.

...i w zatracenie wiodące i w niepamięć o rzeczywistości wśród pełnej świadomości że to tylko chwila ukradziona dniowi dzisiejszemu, który nad wodami Balatonu przesuwa się ponury pomimo słońca i pomimo radości mojego czardasza.

A Marta już oddawna cały świat mi przesłania. I już nie po raz pierwszy ze Stefanem o niej mówimy. Kiedyś Stefan powiedział mi nawet, że wolałby, abym z innymi po sobotach tańczył. Bo obojętna mu nie jest i — mówił — gdyby nie ja, to może była by łaskawszym na niego spojrzała okiem.

I potym w altanie... (jakże falowała jej pierś po tym czardaszu zawrotnym, po tym czardaszu szalonym)...

To było dawno. Może rok temu, może trochę mniej, niż przed rokiem. W każdym razie jednak było to wówczas, kiedy już istniały kołchozy i kiedy tłumaczono nam, że wina krymskie i kaukaskie pożyteczniejsze są od tokaja.

Ale smaku tego samego nie miały. Cierpkie były i nie rozgrzewały nas, jak stary tokaj węgierski.

Dzisiaj piliśmy tokaj, bo oberża przechodzi od jutra na własność kooperatywy przodowników narodowej pracy rolno-hodowlanej im. Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina.

I już na początku swojego istnienia kooperatywa ta — prawdziwa zdobycz socjalizmu wojującego — powzięła uchwałę, aby ze względów wychowawczych tylko krymskie i kaukaskie wina podawać. Tokaja więcej już nie będzie w naszej wiosce nad Balatonem, bo dla współpracy międzynarodowej i lepszego zrozumienia się narodów — tokaj będzie wywożony do bratniego Związku Radzieckiego wzamian za wspaniałomyślność radziecką, która nam wina kaukaskie dostarczać będzie.

A kiedy Bela rozsierdził się na to i powiedział, że mu te wina nie smakują, wówczas usłyszał: "Stalin — ojciec narodów wina te pijał w młodości, a ty łobuzie, powiadasz, że to dla ciebie nie dobre?"

No i od czasu, kiedy Belę wywieźli do obozu w Siedmiogrodzie, już nikt nic nie mówi. A właściciel oberży powiedział dzisiaj, że resztkę tokaja starym klijentom da: — niech wypiją, żeby do bratniego Związku Radzieckiego za darmo go nie wywieźli.

Pod cieniem altany porozumiałem się dzisiaj z Martą. Pobieramy się. I już nam nie przeszkodzi ani Stefan, ani nikt... Chyba tylko sam Pan Bóg zdoła nas rozłączyć, jeżeli taka będzie Jego najświętsza wola.

Za miesiąc lub za dwa pojedziemy sobie na wyspę św. Małgorzaty, na Dunaj i tam zostaniemy tak długo, póki można będzie. Urlop sobie wezmę w kołchozie i Marta — też.

A swoją drogą, żeby Stefan nie miał pretensji, powiedziałem mu, że jesteśmy zaręczeni. I Marta mnie pocałowała przy nim w same usta.

A Stefan, jak to Stefan — "Magyarorszag" wyjął z kieszeni i powiada:

— Na wyspę św. Małgorzaty wam się zachciało, co? W podróż poślubną wybieracie się pojechać wzorem kułactwa burżuazyjnego, przez które cierpi cały proletariat świata? Tacyście przodownicy pracy socjalistycznej? Ciołki z was kompletne, a nie socjaliści! Czytajcie.

I tu dał nam "Magyarorszag" do przeczytania. Zawiadomienie było krótkie. I brzmiało jak następuje:

"Burżuazyjno-kułacko-faszystowskie zwyczaje podróży poślubnych są sprzeczne z elementarnymi pojęciami socjalistycznej dyscypliny pracy. Marnowanie godzin roboczych na nikomu niepotrzebne byczenie się podczas miesiąca miodowego nie może być dłużej tolerowane. I dlatego był już najwyższy czas, aby położyć kres klerykalno-trockistowskim próbom odrywania robotników od ich codziennego obowiązku. Rozumiejąc potrzebę załatwienia formalności ślubnych, rząd ludowej republiki węgierskiej przeznaczył na nie pół godziny. Może wprawdzie zdarzyć się wypadek, że do urzędów stanu cywilnego zgłosi się większa ilość par, pragnących zawrzeć związek małżeński, to też pół godziny przerwy od pracy nie zawsze może wystarczyć. I dlatego rząd ludowej republiki węgierskiej wszedł w położenie robotników socjalistycznych i zdecydował, aby, jeżeli spóźnienie nie przekracza 20 minut, żaden z nowożeńców nie był karany. Jednakże jeżeli spóźnienie to będzie większe niż minut 20 — oboje nowożeńcy poniosą konsekwencje, przewidziane w kodeksie karnym pracy socjalistycznej".

Posmutniałem. I Marta też pochyliła głowę, jakby jej żal było rozwianych, dziewczęcych marzeń.

List do Rodziców

Piszę znów do Was. — Po raz nie wiem który....
I wciąż napróżno czekam odpowiedzi:
Minęło lato — śnieg opadł na góry,
Sczerniał na drzewach blask złota i miedzi,
I coraz częściej suchy liść szeleści....
I od Was nie ma nic.... Najkrótszej wieści....

Codzień, gdy idę spać i zamknę oczy,
Myślę, że może sen mi Was pokaże:
Jak Wam upływa zwykły dzień roboczy,
Jak nad gazetą pochylacie twarze,
Lub — gdy piszecie list do mnie, tak długi
Jak dni jesiennej szwajcarskiej szarugi.

Nieraz z żałością patrzę, gdy żołnierze
(choć nie zazdrościć staram się nikomu....)
Listy od swoich otrzymują.... z domu....
Jak każdy zaraz na bok list swój bierze.
Ach, bylem dostał! Nawet się nie wzburzę,
że szedł tak długo, i że był w cenzurze!....
I że nie będzie prawdy w nim tak wiele,
Jakbym ją pragnął w każdej mieć literze:
«N a m t u j e s t d o b r z e»
Szczerze czy nieszczerze!....
Dlaczego «siostra odkłada wesele»,
Dlaczego — adres innego mieszkania....
A gdzie odpowiedź na moje pytania?

— Czy macie drzewa i węgla na chłody,
— Czy siostrze lekarz pozwolił na pracę,
— Czy moje książki — wciąż na strychu w pace,
— Czy nie przecieka znów dach w niepogody,
— Czy mama robi na zimę zapasy,
— A brat, czy przeszedł do następnej klasy?

A może u Was to wszystko inaczej,
Niż ja pamiętam, jak dawniej bywało....
A może mama wieczorami płacze,
że cukru nie ma, że nafty za mało,
Aby nazajutrz Wam lampa nie zgasła.
A może.... Chleba już brak, a nie masła?....

Tak mi za Wami tęskno, że piechotą
Chciałem stąd ruszyć (już wybrałem drogę!),
Ale był rozkaz: «zostać!» — więc nie mogę....
Bo my tu wojskiem jesteśmy, nie poto
By każdy mógł dąć w własny miech warcholski,
Lecz, aby kiedyś wejść razem — do POLSKI.
Więc znowu. — Tylko piszę.... I z daleka
Za Was się modlę. Niech Najświętsza Maria
Ma Was w opiece. Ja — wierzę i czekam.
Całuję.... Wasz syn....

Lutzelfluh (Szwajcaria).

Jerzy BRZOZOWSKI.

«Wyjeżdżamy dumni, że jesteśmy dziećmi Polski Ludowej»

W swoim czasie piętnowaliśmy tych rodziców, którzy wysłali swoje dzieci na kolonie letnie do Polski. Twierdziliśmy, że polska dziatwa z Francji podana zostanie w "Polsce Ludowej" intensywnemu szkoleniu komunistycznemu.

Jak podaje prasa reżymowa, w pierwszych dniach sierpnia delegacje tych dzieci zostały przyjęte przez "premiera" Cyrankiewicza. W imieniu "zebranej dziatwy" przemawiała Krystyna Średniowa, córka robotnika polskiego z Francji. "My, dzieci polskie z Francji, Belgii i Austrii — mówiła ona — córki i synowie robotników... przeżyliśmy w kraju wielkie dni uchwalenia konstytucji... Wyjeżdżamy dumni, że jesteśmy dziećmi Polski Ludowej... Będziemy pomagać w miarę sił w odbudowie naszej socjalistycznej ojczyzny"...

A swoją drogą czas jest już najwyższy, by Polonia we Francji naprawdę się zabrała do rodziców tych "dzieci Polski Ludowej".

W 32-gą rocznicę zwycięstwa

Bitwa rozegrana po mistrzowsku

W początku lipca ogólna ofensywa Tuchaczewskiego, podjęta na północnym froncie, najmniej dwukrotna przewaga bezwzględna, przy kilkakrotnej przewadze lokalnej, doprowadziła w bitwie nad Autą i Berezyną do złamania polskiego lewego skrzydła (4-go lipca), przy głębokim obejściu go kawalerią, i do ogólnego odwrotu całego frontu. Rosyjski dowódca wskazał swym armiom, że "po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru", i wyznaczył kierunek: "Na Wilno—Minsk—Warszawę—marsz!

Ofensywa rosyjska, prowadzona z dużą energią, siłami przeważającymi, przy ciągłym obejściu lewej flanki polskiej, doprowadziła w ciągu lipca do odrzucenia wojsk polskich na froncie północnym aż na linię Bugu.

Mimo strasznego wstrząsu moralnego, wywołanego klęską i postępującym rozkładem wojsk na froncie, szczególniej na froncie północnym, energia narodowa nie słabła. Przeciwnie, rosła ona z niebezpieczeństwem. W okresie krytycznym, od początku lipca do 20 sierpnia, polskie ministerium wojny oddało Naczelnemu Wodzowi ponad 172 tysięcy oficerów i szeregowych, 70 nowych baterii, 200 dział uzupełnienia, ponad 1.000 karabinów maszynowych i około 22.000 koni, i wcieliło w szeregi w tymże czasie blisko 140.000 popisowych, blisko 80.000 ochotników, stających na wezwanie generała Hallera, jako dowódcy "armii ochotniczej". Ogólna siła liczebna wojska dochodziła do 900.000 ludzi. Dokoła nowego "rządu obrony narodowej" skupił się cały naród. Potężny prąd energii, powstający wewnątrz kraju, zaczynał oddziaływać na wojska, zaciętość bojowa ich rosła w miarę przesuwania się wojny na rdzenną ziemię polską.

Jednakże obrona taktyczna, czepiająca się kurczowo każdej linii rzecznej, utraconą usiłująca odebrać, skazana była przy tym stosunku liczby do przestrzeni na nieuchronną przegraną, zwłaszcza przy stałym przeskrzydleniu na północy przez korpus jazdy Gaj-Chana, oraz 4-tą armię sowiecką, a stale powtarzającym się na południu rozerwaniu frontu polskiego przez armię konną Budiennego. Ocalić Polskę mogło tylko przejście do wojny manewrowej, przegrupowanie sił i zwrot zaczepny. Polski Wódz Naczelny zamierzał "skończyć z Budiennym" i "ściągnąć z południa większe siły do kontrataku, który planował z okolic Brześcia...

Idee te nie mogły na razie dojść do realizacji. Bitwę nad Bugiem organizowano pod bezpośrednim naporem przeciwnika. Uczestniczące w niej dywizje były nieraz wyprzedzone przez przeciwnika i musiały krwawo się przebijać, by zająć wyznaczone linie. Bug odrazu był w kilku punktach przekroczony; 1-go sierpnia padł Brześć. W ślad za tym przerwano bitwę z Budiennym, zarządzono cofnięcie lewego skrzydła frontu południowego. Na froncie północnym walka o linię Bugu i dalej na północ, walki nad Narwią, prowadzone zacięcie, trwały nadal, jednakże napór przeciwnika potężniał stale, zwłaszcza na północnym jego skrzydle. Bitwa mogła lada dzień przenieść się nad Wisłę.

Była to chwila śmiertelnego niebezpieczeństwa. Dni najbliższe mogły rozstrzygnąć o losie Polski. Była ona odosobniona...

W tych warunkach Wódz Naczelny polski powziął 6-go sierpnia "historyczną decyzję przeniesienia wojny nad środkową Wisłę". Zmierzała ona do oderwania armii polskich od przeciwnika i przegrupowania ich w ten sposób, by przewidywanemu głównemu naporowi Rosjan od Wschodu na Warszawę przeciwstawić zorganizowaną obronę stałą, na ufortyfikowanym przedmościu, silnie obsadzonym i wyposażonym w potężną artylerię (1-sza armia); przeciwstawić się za pomocą nowoutworzonej armii na północ od Narwi i Wisły możliwym próbom obejścia wzdłuż granicy niemieckiej (5-ta armia); na lewej zaś, południowej flance nieprzyjacielskiego natarcia na Warszawę, za rzeką Wieprzem, w odległości trzech marszów zwykłych, skoncentrować masę manewrową (armie 3-cia i 4-ta), wytworzoną kosztem obu frontów dotychczasowych, i rzucić ją na flankę i tyły nieprzyjaciela, atakującego Warszawę...

Olbrzymie ryzyko planu polskiego polegało na skoncentrowaniu sił, przeznaczonych do kontrofensywy, zdala od stolicy, która musiała być utrzymana do chwili, gdy możliwa będzie ich interwencja. Kontrofensywa miała wyruszyć 17 sierpnia, — wyruszyła faktycznie o dzień wcześniej. Do tej chwili wojska frontu północnego pod generałem Hallerem będą musiały krwawo złamać ataki na przedmoście Warszawy i udaremnić jej obejście. Upadek zaś Warszawy ze względów moralnych i materialnych miałby nieobliczalne następstwa, mógłby być ciosem śmiertelnym.

Odsunięcie obszaru koncentracji masy manewrowej za rzekę Wieprz było konieczne, by utrzymać w tajemnicy i zaskoczyć nią przeciwnika z najniebezpieczniejszego dlań kierunku; okazało się też płodnym w następstwa...

Zanim zapadła wielka decyzja po stronie polskiej, zapadły już decyzje po stronie sowieckiej, oparte na hipotezie, że siły polskie są rozgromione i nie stawią oporu, aż za Wisłą, że idzie o pościg, odcięcie ich od Poznania, jako możliwego ośrodka ostatniego oporu polskiego, a zarazem o odcięcie od Rumunii, jako jedynego możliwego sojusznika. Tuchaczewski porywa swe armie ku Wiśle, z zamiarem obejścia ewentualnych oporów od północy i przejścia Wisły poniżej Warszawy... Tymczasem armie frontu południowo-zachodniego — otrzymują ogólny kierunek na Lwów, by odciąć Polskę od Rumunii. W tejże chwili, gdy Polacy zaczynają odrywać swe wojska od przeciwnika, siły sowieckie manewrują, przesuwając się skośnie w dwóch ekscentrycznych kierunkach; napór ich od wschodu w kierunku Warszawy słabnie. Siły polskie frontu południowego, przeznaczone do "grupy uderzeniowej" (generał Rydz-Śmigły), wywalczają sobie swobodę przegrupowania zwrotami zaczepnymi. Dokonywa się szczęśliwie, niedostrzeżenie dla wroga, koncentracja i organizacja polskiej grupy manewrowej...

Gdy główne siły sowieckie uwikłane były w bitwę na północ od Modlina, armia 16-ta (wsparta częścią 3-ciej) atakowała przedmoście Warszawy; odniosła chwilowe powodzenie. W dniu 13 sierpnia przełamana została linia obronna przedmościa w dwóch punktach... Przeciwnatarcie, zorganizowane w nocy na 15 sierpnia przez generała Żeligowskiego, uwieńczone zostało po dwudniowych wysiłkach odrzuceniem dywizji sowieckich poza linię przedmościa.

Tymczasem 16 sierpnia rozwinęła się z nieporównaną nagłością i szybkością kontrofensywa z nad Wieprza, pod osobistym dowództwem marszałka Piłsudskiego, który wydobył z wojsk 4-ej i 3-ej armii energię i wytrwałość niezwykłą. Zmiatając osłonę sowiecką, wielkimi marszami (przyśpieszonymi przez przerzucanie części piechoty na podwodach) wojska te wpadły na tyły 16-tej armii sowieckiej, mocno zużytej i związanej walką o przedmoście warszawskie, zaskoczonej wśród przegrupowywania się i zupełnie niezdolnej do przeciwdziałania, poczem, przedłużając ruch za Bug i za Narew, wpadały kolejno na linie odwrotowe wszystkich dalszych armii sowieckich. Kontrofensywa polska potężniała jak lawina po drodze, przez przyłączanie się w miarę jej postępów coraz dalszych dywizji polskich. Uwieńczyło ją zepchnięcie części sił sowieckich za granicę pruską, masy jeńców i zdobyczy. Był to pogrom armii najezdniczych, wielkie zwycięstwo polskie, nie tylko jedna z największych bitew w historii, ale jedna z bitew rozegranych po mistrzowsku.

Gen. Marian KUKIEL.

("Zarys historii wojskowości w Polsce").

PO BITWIE POD WARSZAWĄ

(Od naszego korespondenta wojennego).

Miejsce postoju, 22 sierpnia.

W małym, nieregularnie zbudowanym miasteczku, o wąskich, spadzistych uliczkach, przy których stoją od wieków domki, o dachach dziwacznie śpiczastych, znajduje się obecnie sztab armii gen. Rydz-Śmigłego.

Mały, podmiejski domek, który od wczoraj jest siedzibą sztabu, nie może się dostosować do tej pierwszej roli, jaką mu wyznaczyły burzliwe koleje wojny.

Panuje tutaj prawdziwie frontowa prymitywność. W jednym z pokojów, w którym mieści się aż kilka oddziałów sztabu, przyjął nas gen. Rydz-Śmigły.

Wskazując mapę, pokreśloną ołówkiem niebieskim i czerwonym, generał z gotowością objaśnił mnie co do stanowisk, jakie w tej chwili zajmuje jego armia. Wypad armii generała Rydz-Śmigłego nastąpił w chwili, gdy niemal wszystkie wojska wrogie, zahipnotyzowane Warszawą, grupowały się pod stolicą, lub na zachód od niej. W ten sposób bolszewicy odsłonili swój bok wschodni, zapraszając nas niejako do uderzenia z tej strony. Obecnie, kiedy armia gen. Śmigłego osiągnęła Białystok i wybudowała niejako mur, odgradzając wojska nieprzyjacielskie od wschodu, bolszewicy mają poprzecinane wszystkie większe trakty odwrotowe. Została im tylko droga na Osowiec i druga na Grajewo—Augustów, a nie trudno sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał odwrót armii, prowadzony dwoma wąskimi szlakami. Tamtędy właśnie będą usiłowały wymknąć się 15-ta i 4-ta armie bolszewickie, 16-ta bowiem i 3-cia są już zupełnie rozbite.

Dowódcy brygad i dywizji tych armii dostali się albo do niewoli, albo, wyprzedziwszy wojsko, usiłują uciec. Resztki oddziałów wałęsają się samopas po lasach i prędzej, czy później muszą wpaść do rąk naszych żołnierzy. Zdaniem gen. Śmigłego, operacja obecna jest największą, jaką armia polska przedsięwzięła od początku wojny. Pod jęcie jej umożliwiło przede wszystkim to, że bolszewicy nie przewidzieli naszej koncentracji na linii Wieprza, a dalej nie przewidzieli, że żołnierz polski, pozornie pobity, potrafi odrazu przejść do ofensywy. Sądząc z zeznań oficerów rosyjskich, wziętych do niewoli, sztab bolszewicki był przekonany, że armia nasza jest kompletnie znużona i że pozostałe jej resztki uda się z łatwością wyprzeć poza Warszawę.

O postawie wojsk naszych wyrażał się gen. Śmigły z najwyższym uznaniem. Pogląd, że żołnierz polski okazuje swą pełną wartość w ofensywie, — znajduje obecnie dobitne potwierdzenie. Oddziały, które w czasie odwrotu zachowywały się najgorzej, obecnie rwą się pierwsze naprzód, chcą powetować sobie na wrogu porażkę.

Kilka uwag poświęcił gen. Śmigły zachowaniu się ludności wiejskiej. Pod tym względem — mówił — mam najlepsze wiadomości. Chłop z tutejszych okolic z głębi duszy nienawidzi bolszewików i w wielu okolicach, uzbrojony w kosy i widły, współdziała z wojskiem, wyłapując i tropiąc po lasach bandy bolszewickie. Widziałem niejednokrotnie — mówił generał — jak chłopi z całą satysfakcją prowadzili do niewoli mniejsze lub większe oddziałki bolszewików, a w jednym wypadku musiałem ratować z rąk chłopów kilku fornali, których oskarżyła wieś o to, że byli komisarzami bolszewickimi.

F. P.

("Kurier Warszawski" z 26 sierpnia 1920 r.).

ODEZWA

Ludu Polski!

Rząd bolszewicki zalał sporą połać naszego kraju wojskami swymi.

Zaślepiony chwilowym powodzeniem, zwlekając z odpowiedzią na propozycje pokojowe polskiego rządu, parł na Warszawę hordy dzikusów w złudnej nadziei zdobycia stolicy.

Nas, prawych gospodarzy na naszych ziemiach, chciał uczynić swymi niewolnikami.

Ludu Polski! Przeliczył się rozzuchwalony wróg! Zasilone licznymi ochotnikami wojska, stojące pod moim dowództwem, w piorunowym ataku pobiły nieprzyjaciela na południu i na północy, i odrzuciły go od Warszawy. Rozbite i odcięte bandy bolszewickie błąkają się jeszcze i kryją po lasach, grabiąc i rabując dobytek mieszkańców.

Ludu Polski! Stań, jak jeden mąż do walki z pierzchającym wrogiem! Niech żywa noga najezdnika nie wyjdzie z polskiej ziemi!

Za poległych w obronie Ojczyzny ojców i braci, za zniszczone zbiory, za zrabowane zagrody, niech karzące Twoje pięści, zbrojne w widły, kosy i cepy spadną na karki bolszewików.

Wziętych żywcem odstawiajcie w ręce władz najbliższych wojskowych i cywilnych!

Niech wróg w odwrocie nie zazna ani chwili wytchnienia, niech zewsząd nań czyha śmierć i niewola!

Ludu Polski! Do broni!

J. PIŁSUDSKI.

Warszawa, 18 sierpnia 1920 r.

PIEŚŃ O WODZU

Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój.
Hej! Hej! Komendancie,
Miły wodzu mój!

Gdzie szabelka twa ze stali?
Przecież idziem u bój!
Hej! Hej! Komendancie,
Miły wodzu mój!

Gdzie twój mundur jeneralski,
Złotem wyszywany, złotem
wyszywany.
Hej! Hej! Komendancie,
Wodzu kochany!

Nad lampasy i purpury,
Wolisz strzelca strój,
Hej! Hej! Komendancie,
Miły wodzu mój!

Pójdziem z tobą po zwycięstwa,
Poprzez krew i znój,
Hej! Hej! Komendancie,
Miły wodzu mój!

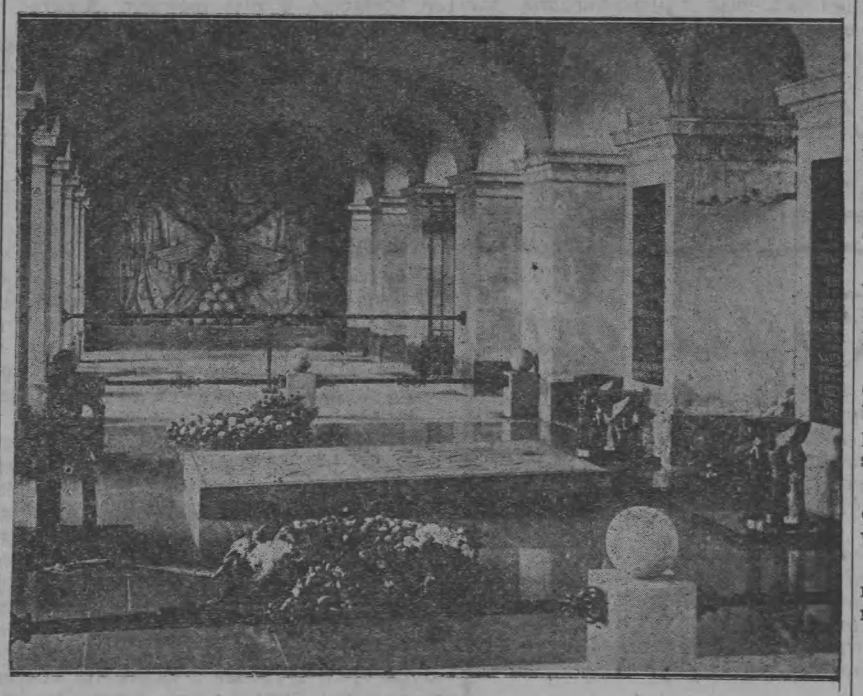

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie (Kl. Amis de la Pologne)

INWAZJA BOLSZEWICKA W POLSCE

18-go sierpnia na drodze do Mińska Mazowieckiego spotkałem pierwszą wielką partię jeńców bolszewickich, wziętych do niewoli przez dywizje wielkopolskie gen. Konarzewskiego.

Widok tego tysiącznego tłumu bosych obszarpańców wzbudził we mnie dreszcz retrospektywnego przerażenia na myśl, co stałoby się z Warszawą, gdyby ta głodna, bosa i obdarta banda wtargnęła w jej mury.

Zrozumiałem wówczas, że jedyną sprężyną, która poruszała te masy, była żądza grabieży.

Rosja, od czasu przewrotu bolszewickiego, żyła grabieżą. "Rabuj zrabowane!" — oto hasło, za którym poszły masy ludowe rosyjskie. Rozgrabiono pałace, fabryki, banki. magazyny, koleje, wreszcie mieszkania prywatne. Nie było już co grabić w tzw. Rosji centralnej. Wówczas Wielkorosja runęła ku południowi, na Ukrainę i Kaukaz, ku wschodowi i północy, na Syberię, ku krajom bogatszym w zasoby naturalne, aniżeli Rosja centralna. Armie Denikina i Kołczaka zostały rozbite, a właściwie załamały się one wewnętrznie poprostu dlatego, że bolszewicy dawali większą możność rabowania swym żołnierzom, aniżeli Kołczak i Denikin. Było publiczną tajemnicą, że poszczególne pułki przechodziły od bolszewików do Denikina lub Kołczaka i odwrotnie, zależnie od tego, gdzie widziały większą szansę "pożywienia się".

Gdy zaś uporano się z Kołczakiem i Denikinem, przyszła kolej na Polskę.

Polskę niszczyła wojna, niszczyli okupanci, ale i pod ich ciężkim jarzmem Polska pracowała, niwy jej były obsiane, chłop orał, siał i sprzątał.

Gdy zaś Polska odzyskała niepodległość i wzięła się do pracy, stała się prawdziwym "rajem" w stosunku do Rosji sowieckiej. Biały chleb, mięso i słonina, towary, nawet smakołyki kolonialne, magazyny zawalone towarami, wszystko to stanowiło zbyt silny magnes dla przymierającej z głodu, ziębnącej, obdartej i bosej Rosji sowieckiej, która dusiła się w pętach narzuconego siłą "najdoskonalszego ustroju społecznego"

Wygłodzonego potwora podrażniliśmy nieostrożnie, zagrażając odsunięciem go od żyznej Ukrainy i od Czarnego, ciepłego morza. Runął tedy na nas milionową hordą z rykiem:

— Na Arszawu!

— — — — — — — — — — — — —

W ciągu ostatnich paru tygodni zwiedziłem sporo miejscowości przyfrontowych zastając wszędzie "gorące ślady" bolszewików. Mińsk Mazowiecki, Ciechanów, Ostrów łomżyński, Białystok — wszędzie z ust ludności polskiej słyszałem jednakowe opowieści:

— Dziw, doprawdy, że wojsko nasze cofało się przed tą hołotą. Obdarte to, bose, głodne, bez żadnych zapasów żywności własnej. Na chleb rzucali się, jak żarłoczne zwierzęta. Pożerali kartofle nie tylko w łupinach, ale nawet surowe.

W Mińsku Mazowieckim w plebanii zatrzymał się sztab jakiejś dywizji. Oficerowie kazali sobie natychmiast upiec bułki z mąki amerykańskiej. Żarli je, łykając ogromnymi kawałami, i mówili, że białego chleba nie widzieli już od roku. Kazali sobie gotować, piec i smażyć po pięć razy dziennie, obżerali się i upijali, zwłaszcza mlekiem — do nieprzytomności. Żreć, żreć — oto było hasło, które jednoczyło najróżnorodniejsze elementy armii bolszewickiej w najeździe na Polskę.

A potem — odziać się i obuć w Warszawie.

Wśród "krasnoarmiejców" utarło się przekonanie, że w Warszawie buty kosztują 5 rubli. Mieszkańcy Białegostoku, Ostrowia i innych miast opowiadali mi, że widzieli "krasnoarmiejców" literalnie **sans culottes**, w jednej tylko koszuli i czapce.

— Wot woźmiom Arszawu, togda i pryodienieмsia — mówili bolszewicy i biegli ku tej wymarzonej Warszawie bosi i nadzy, głodni i obdarci, bez kakabinów, z drągami i siekierami, zamiast broni.

Zapewniano ich, że Warszawa wpadnie w ich łapy bez boju, że spotkają ich tutaj z rozwartymi ramionami setki tysięcy "towarzyszów", z muzyką i rozmaitymi czerwonymi sztandarami, że ta Warszawa nakarmi ich, napoi, odzieje i obuje, nawet przystroi ich niesmacznie i bez gustu odziane "komisarki" i "krasnoarmiejki".

Już po szczęśliwym odparciu inwazji boszewickiej, w Warszawie powstał dowcip, że głównym obiektem strategii bolszewickiej był magazyn Hersego. W dowcipie tym niemało jest prawdy. Wszak żony komisarzów bolszewickich w Płocku, podczas kilkunastogodzinnego pobytu, gdy grzmiały strzały dokoła, dopytywały się:

— Gdzie tu magazyn Hersego?

Tak pilno im było do urzeczywistnienia dawno pieszczonych marzeń.

— — — — — — — — — — — — —

Tym samym, żarzącym się łakomstwem i żądzą wzrokiem, jakim żołdak bolszewicki patrzył na rysujące się w jego wyobraźni mury, wieże i bogate magazyny Warszawy, musiały patrzeć ongi hordy Batyja na złotogłowe cerkwie Kijowa, na wieże Sandomierza i Krakowa.

Ta sama psychologia najazdu i grabieży, która pędziła ku Polsce hordy Lenina i Trockiego, popychała niegdyś ku żyznym i zagospodarowanym niwom Europy, ku jej bogatym i pracowitym miastom zastępy Tamerlana i armie tureckie, a jeszcze wcześniej dzikie plemiona barbarzyńców germańskich — ku urodzajnym równinom Lombardii, ku świetnej stolicy świata starożytnego — Rzymowi.

— Weźmiemy Warszawę — przechwalali się bolszewicy — a potem pójdziemy na Berlin, na Paryż, na Anglię, na Amerykę... Władza sowiecka rozciągnie się na cały świat!

— **Wsio razruszim, wsio rozgrabim, wsiech burżujew pierereżem!** — oto był okrzyk pewnych zwycięstwa hord bolszewickich, które runęły na Polskę. Polska raz jeszcze odegrała swą historyczną rolę.

Jak w w. XIV-ym najazd tatarski na Europę rozbił się o piersi rycerstwa polskiego pod Lignicą i fala najazdu cofnęła się aż do Kijowa, jak później, w w. XVII-ym, niepowstrzymywane i zawsze zwycięskie wojska tureckie otrzymały ciosy stanowcze z polskiej ręki na polach Podola i pod murami Wiednia, tak w sierpniu 1920 roku inwazja hord niszczycielskich, gnanych żądzą mordu, rabunku i grabieży, rozbiła się o piersi polskie na polach Radzymina, Mińska, Modlina. Szara wstęga Wisły okazała się murem nieprzebytym, o który rozbił się najazd bolszewicki, zagrażający zniszczeniem nie tylko bytu i niepodległości Polski, ale i zagładą całej kultury chrześcijańskiej w Europie. Boje o Wisłę, bitwy pod Warszawą zapisane będą w dziejach ludzkości.

Antoni SADZEWICZ.

("Tygodnik Ilustrowany" z 11.9. 1920 roku).

B.D.I.C

oręża polskiego nad bolszewikami

1920

Dokończenie ze str. 1-ej

musimy być niezmiernie czujni by na gruzach dawnego imperium nie powstała nowa siła państwowa, któ ra odrestaurowałaby zaborczy imperializm moskiewski i sięgnęłaby po odzyskanie utraconych w ciągu rewolucji «prowincyj imperium rosyjskiego». Piłsudski rozumiał, że *musimy prowadzić jednocześnie po litykę przeszkadzania odrodzeniu sił rosyjskiej reakcji i ograniczania możliwości państwowych i politycznych rewolucji, która w warunkach rosyjskich coraz wyraźniej przeistacza się w imperializm państwowy.* Rozumiał również, że *nie możemy zamykać się w ciasnym, wąsko-narodowym pojmowaniu własnych, polskich interesów i, że jedynym poważnym gwarantem naszej niepodległości w konkretnych warunkach geograficznych, jest uzyskanie jednocześnie z nami niepodległości przez cały szereg innych narodów, podobnie jak i nas ujarzmionych przez imperializm rosyjski: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, narody bałtyckie, narody Kaukazu i inne.* Koncepcje federalne, które dzisiaj stanowią przedmiot największych zainteresowań wszystkich polityków świata, a w tym czasie nie brane były w ogóle pod uwagę, leżały u podstaw całego politycznego myślenia Piłsudskiego, będąc dla niego nie tylko programem ustroju Europy środkowej i wschodniej, lecz również narzędziem walki z imperializmem ro syjskim i bolszewickim.

W tym czasie nikt w Europie nie zwracał uwagi na to, że bolszewizm rozpoczyna swą politykę wewnętrzną w Rosji od kasowania wolności narodowych i od centralizowania z powrotem roztrzaskanego przez rewolucję imperium. Nikt nie zastanawiał się nad tym, że największą siłą dynamiczną, która zapewniła rewolucji w Rosji zwycięstwo, jest ogrom dynamizmu narodowego narodów ujarzmionych i, że zduszenie tego dynamizmu równoznaczne jest z odrestaurowaniem imperium rosyjskiego. Dla Piłsudskiego było ja sne, że umocniwszy się na własnym terenie bolszewicy wkroczą do Europy by wykorzystać jak najprędzej nastroje rewolucyjne, jakie zaczęły się budzić w społeczeństwach zachodnich po pierwszej wojnie światowej. Jasne było, że ten pochód może się odbyć tylko poprzez Polskę i, że wszelkie zapewnienia przywódców bolszewizmu z Leninem na czele o pokojowych nastawieniach Moskwy w stosunku do Polski są czczymi frazesami.

Ogromna większość społeczeństwa polskiego nie rozumiała i nie chciała rozumieć stanowiska i poglądów Piłsudskiego na sprawy sowieckie. Stanąwszy na progu niepodległości zdradzaliśmy ogromną niecierpliwość do tworzenia własnego państwa, *łudząc się, że potrafi się ono ostać bez względu na to co się dziać będzie poza naszą granicą wschodnią, karmiąc się ułudą takich czy innych związków z Zachodem, który bynajmniej nie kwapił się by dać nam dostateczne gwarancje polityczne, a marzył jedynie o odrestaurowaniu «jednej i niepodzielnej Rosji».* Nie rozumieliśmy, *że niepodległość w naszych warunkach, bez jednoczesnej niepodległości innych narodów podbitych przez Rosję, jest w gruncie rzeczy fikcją, tym większą, że od Zachodu groziła nam odbudowa Niemiec.*

Taka była geneza wojny polsko-sowieckiej, obfitującej w zwycięstwa i klęski. Wspaniałe czyny wojenne społeczeństwa i wojska, ofiarność narodu, niestety, nie znalazły godnego sobie odpowiednika w myśli politycznej większości przywódców narodu polskiego. Idea federalna była obcą ich mentalności, a sprawy Ukrainy czy Białorusi, Gruzji czy Turkiestanu były dla nich zupełnie obce, jeżeli nie wręcz niezrozumiałe.

Jednakże to właśnie ta wojna (i to nie tylko ze względów na końcowy epizod owego «cudu nad Wisłą», lecz w całej swej rozciągłości) pociągnęła za sobą ogromne następstwa zarówno dla Zachodu jak też i dla Związku Sowieckiego i bolszewizmu. Zahamowała ona na dłuższy czas sowiecką agresję zewnętrzną, przyśpieszyła odpływ nastrojów rewolucyjnych na Zachodzie, poderwała wiarę i zaufanie mas robotniczych Zachodu do bolszewizmu, na który przestano patrzeć jak na uosobienie obrony interesów mas pracujących, lecz poczęto traktować jako odradzający się rosyjski imperializm państwowy. Wojna ta zapewniła lata pokoju dla narodów sąsiadujących ze Związkiem Sowieckim, stała się pośrednio gwarantem niepodległości Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy i Rumunii. Nie naszą winą jest, że krótkowzroczna polityka Zachodu umacniania Niemiec i tolerowania sojuszu gospodarczego i wojennego niemiecko-sowieckiego doprowadziła po 20 latach do rozrostu takiego potęg niemieckich i sowieckich, że gwarancje te przestały mieć znaczenie. Nie na nas ciąży odpowiedzialność za całą grozę sojuszu stalinowsko-hitlerowskiego. Możemy dzisiaj jedynie ze smutkiem stwierdzić, że gdyby wówczas Zachód dopomógł był nam w naszej wojnie prewencyjnej z bolszewizmem, *gdyby na Wschodzie zamiast zwartego imperium powstała federacja wolnych narodów — nie byłoby Stalina, a prawdopodobnie nie byłoby również i Hitlera.*

W stosunku do Związku Sowieckiego wojna 1919-1920 odegrała nie mniejszą rolę. Zahamowała ona centralizację państwa sowieckiego, dała stosunkowo długi oddech narodom ukraińskiemu, białoruskiemu, kaukaskim i innym do wywalczenia sobie innymi drogami względnych swobód narodowych. Po wyprawie kijowskiej bolszewicy nie byli już w stanie szybko zdusić żywiołowego ukraińskiego ruchu narodowego, zwłaszcza że po stronie polskiej pozostała silna baza kulturalna i polityczna ruchu ukraińskiego. Sam przebieg granicy ryskiej stworzył dla Ukraińców i Białorusinów niezmiernie dogodne warunki dla ich antybolszewickiej akcji politycznej, utrzymując oba te zagadnienia w szeregu najistotniejszych europejskich spraw międzynarodowych. Niestety nie zrozumieli tego Ukraińcy i Białorusini, znajdujący się w granicach Polski. Akcją swą osłabiali jej potencjał, polityczny i międzynarodowy, zamiast by całą swą działalność skierować wyłącznie przeciwko bolszewizmowi.

Europa wysoko oceniła zwycięstwo polskie nad bolszewikami, rozumiejąc, że «cud nad Wisłą» ocalił Zachód od bolszewizmu. Bitwa pod Warszawą nazwana została «18-tą bitwą w historii dziejów świata». Niestety zarówno w Polsce jak i na Zachodzie nie zrozumiano, że bitwa ta była tylko fragmentem tej wielkiej kampanii prewencyjnej przeciwko bolszewizmowi, którą Polska i żołnierz polski podjęli w 1919 r. pod wodzą Piłsudskiego. Upojeni zwycięstwem, dorwawszy się do pokoju i do budowy własnego domu, zatraciliśmy świadomość niebezpieczeństwa, które zwiększało się z roku na rok w miarę wspólnej odbudowy Niemiec hitlerowskich i Rosji stalinowskiej. Zwycięstwo nad przeważającym przeciwnikiem założyło niezdrowe elementy zarozumiałości i pewności siebie w naszych sferach wojskowych, lekkomyślnej pochopności w ocenach Rosji a w ślad za tym i Niemiec, pogłębiło beztroskość społeczeństwa, podwórkowość naszej myśli politycznej i społecznej. Znacznie gorzej, że wiele z tych uproszczonych, błędnych poglądów na politykę, wojnę, własne możliwości, na Europę i na bolszewizm przenieśliśmy ze sobą na uchodźstwo, gdzie w dalszym ciągu upraszczamy nasze programy polityczne, nasz stosunek do tych konkretnych i realnych sił, które jedynie są w stanie pomóc nam do zwycięstwa nad bolszewizmem. Oczekujemy znów «cudu nad Wisłą», *szczęśliwego epilogu,* nie mając zamiaru poświęcać się trudnym a żmudnym czynnościom prewencyjnym, przygotowującym to zwycięstwo.

Ryszard WRAGA.

PIŁSUDSKI

Gdy w pałacu przed sobą staniecie oboje,
Już ty go nie uwiedziesz, ani go nie skusisz,
Na wszystkie dziwne gusła i uroki twoje
Wyzgrzyta ci przez zęby swe uparte: «Musisz».

Nie darmo w wypalonych, przydrożnych ogniskach
Popiołów twoich szukał i śladów pochodu,
Z gasnących warg, co cichły na pobojowiskach,
Podsłuchał całą prawdę twego rodowodu.

Nie skłamiesz mu, nie zełżesz swej plotki papuziej,
A gdy ci spojrzy w oczy — przeraź się i przyznaj!
Watykan zamknie okna, odjadą Francuzi,
Europa się zaśmieje, on szepnie: «Ojczyzna»...

Wypuść go, niech wyleci, niech płaszczem powieje,
Niech porazi paradą tysiąca swych szabel!
Pamiętaj! W twoich dziejach on jeden się dzieje,
Przepruwa czas i krzyczy spod ziemi, jak kabel.

Podciąć mi słupy czarnych, bezczelnych szubienic
I historię wypędzić z kazamat na wiatry,
Heroiczny mój dramat odrzucił swój wieniec,
Już się pali! Już w ogniu stanęły teatry!

Już zerwali się wszyscy, z południa, z północy,
Do nowych stolic radio przebija się w górze!
Wracajcie emigranci! Przylećcie prorocy
Z cudzoziemskich cmentarzy błogosławić burzę!

Bo tu się Bóg na polskim Mazowszu rozpęta,
Siedmiogrodzkie powietrze przywoła Batory,
Już dzwonią wszystkie miasta! Rozległy się święta!

— — — — — — — — — — — —

«Uciszcie się! Niech z Litwy zaszumią mi bory».

Kazimierz WIERZYŃSKI.

W OBRONIE ZIEM WSCHODNICH

Najazd bolszewicki odparty. Do Rygi zjechały delegacje polska i sowiecka na konferencję pokojową, która ma ustalić granice wschodnie Rzeczypospolitej. Ludność Ziem Wschodnich z niepokojem śledzi przebieg obrad: zasypuje ona polską delegację listami, w których żąda, by ziemie te znalazły się w granicach Polski. Oto jeden z takich wzruszających listów.—**Redakcja.**

Wielce szanowni panowie delegaci!

Zbliża się chwila, gdy konferencja w Rydze ustali podstawy dla określenia granic wschodnich naszej ojczyzny.

Przeto my, niżej podpisani, synowie ziemi nowogródzkiej, jedni z wielu bądź rozproszonych obecnie po całej Rzeczypospilitej, bądź pozostałych pod okupacją Rosji bolszewickiej, uważamy za swój święty obowiązek zwrócić szczególną uwagę wam, panowie delegaci, na niebezpieczeństwo, którego zażegnanie jest w waszej mocy.

Jest bowiem wśród wschodnich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej niewielki skrawek ziemi polskiej, szczególnie dla narodu całego drogocenny — to dawne województwo Nowogródzkie, kolebka, ukochana ziemia rodzinna i matka-wychowawczyni Chodkiewicza, Reytana, Mickiewicza, Kościuszki — największych mężów w dziejach Polski, z których imionami świat cały łączy wielkość, sławę i moc naszego narodu.

Ten mały kraik, między górnym Niemnem a Szczarą położony, przez cały niemal czas istnienia Rzeczypospolitej, a zwłaszcza w okresach przełomowych jej bytu, promieniował, niby najdroższy diament w jej koronie, na inne ziemie Polski blaskami geniuszu, chwały i bohaterstwa. Rzec można, że tam, wśród tych pagórków leśnych i tych łąk zielonych, na tej ziemi, jak starożytna Hellada, uwiecznionej przez arcydzieła poezji, skupiał się od czasu do czasu, w osobie jednego z jej synów, duch całego narodu, krystalizując się w postaci wielkich, niezapomnianych czynów dziejowych.

A obok tych największych, nie godzi się zapominać o tylu mężach tak wybitnych na rozmaitych polach pracy i zasługi narodowej, jak: Chreptowicz, Domeyko, Zan, Czeczot, Syrokomla, Siemiradzki i tylu, tylu innych.

Czy godzi się zapominać o tak licznych rzeszach drobnej szlachty zaścian kowej, stanowiącej znaczną część miejscowego ludu, które niejednokrotnie krew swoją w walkach powstańczych ofiarnie za Polskę przelewały?

Czy może lud miejscowy, etnograficznie bliższy Polski, niż Moskwy, przez carów od unii religijnej przemocą odrywany, znowu pod jarzmo moskiewskie powrócić?

Nie, panowie delegaci, wy do tego dopuścić nie możecie, byłoby to bowiem rażącą niesprawiedliwością wobec ducha narodu, jaskrawym pogwałceniem naszego prawa dziejowego.

Zwracamy się więc do was, panowie delegaci, z gorącym apelem dzieci, broniących macierzystych pieleszy, nie dajcie, aby ziemia nowogródzka pod jarzmo moskiewskie wrócić miała; co duch wspólny, dzieje i krew bohaterska złączyła, niech rozłączone nie będzie. Bo gdyby inaczej być miało, czy nie zadrżą na Wawelu prochy Mickiewicza i nie wstrząśnie się w swych posadach kopiec Kościuszki?

Warszawa, dnia 27 września 1920 r.

(—) Ignacy Baliński, dr Szczęsny Bronowski, ppułkownik, Witold Bronowski, szeregowiec, dr Stefan Buchowiecki, pułkownik, Ignacy Czeczott, Antoni Jundziłł, Kazimierz Jundziłł, Władysław Jeśmian, prof. dr Marian Massonius, Jan Soplica, Józefa Tuhanowska.

OD REDAKCJI. Traktat pokojowy w Rydze przyznał te ziemie Rzeczypospolitej. A w 25-tą rocznicę wiekopomnego zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami podpisany został w Moskwie, 16-go sierpnia 1945 r., haniebny traktat rozbiorowy, "oddający" nie tylko ziemię nowogródzką, lecz także Wilno i Lwów w jarzmo bolszewickiej niewoli. W konferencji w Moskwie ze strony "polskiej" wzięli udział: **Bierut, Osóbka-Morawski, Stanisław Mikołajczyk, Modzelewski, Minc i Różański.**

(Kl. Amis de la Pologne)

DO ŁOMŻY I Z POWROTEM

Zaprawdę smutne wrażenie przedstawia miasto, świeżo opuszczone przez bolszewików. Do Łomży wjechaliśmy w poniedziałek po południu. Upłynęło już dwadzieścia kilka godzin od wyjścia bolszewików, a mimo to miasto było jak wymarłe. Ludzie są, ale sklepy pozamykane i nad wszystkim panuje jakieś straszne przygnębienie.

Zresztą to samo widzi się wszędzie. Już od Radzymina na wszystkich terenach widać jeden z najważniejszych rezultatów ich pobytu: zupełny brak żywności. W Wyszkowie i Ostrowiu, jeżeli nawet jakiś sklep lub restauracja jest otwarta, to gospodarz jeszcze przed drzwiami uprzedza: "Nic nie ma, wszystko zabrali".

Za Bugiem i Narwią nie ma koni, bardzo mało zostało się krów i w ogóle inwentarza, żywność zjedzona, nawet lekarstwa z aptek pozabierane. — Żołnierz bolszewicki, wchodząc do sklepu, albo wprost rabował, albo, nawet płacąc bolszewickimi rublami, nie żądał określonego towaru, lecz pytał, co jest i "kupować" wszystko, nawet proszek do zębów w wielkich ilościach.

Jedziemy automobilem z kantyną żołnierską, z ramienia wydziału propagandy ministra spraw wojskowych. Trzy panie, znany artysta teatrzyków warszawskich, Konrad Tom, i ja. Usiłujemy dogonić front, aby dostarczyć prowiantów żołnierzom, walczącym na pierwszej linii. Ale gdzie tam! Front ucieka tak szybko, że dopędzić go niepodobna. Wyjeżdżając z Warszawy, liczyliśmy, że jeszcze przed Łomżą dojedziemy do pozycji; za Serockiem dowiedzieliśmy się o wzięciu Łomży, a przybywszy do Łomży, usłyszeliśmy, że bolszewicy są już hen, przeszło 40 wiorst od miasta.

Zostajemy. Trudno. Dalej jechać niepodobna. Panie rozdają zapasy: czekoladę, papierosy, mydełka itd. Żołnierz chwyta łapczywie. A największy popyt na gazety. Wzięliśmy z sobą przeszło 5.000 gazet warszawskich,prócz mnóstwa odezw; wszystkc rozchwytano tak po drodze, że do Łomży nie dowieźliśmy już nic. A ludzie otaczają, dopytując się o wszystko.

Łomża przez 20 dni była pod bolszewikami. Czytała krasnyje gaziety i przerażenie ogarniało ludność na wieść o tym, co się w Polsce dzieje: o prawdziwym stanie rzeczy nie wiedzieli. "Mówcie! Mówcie! Jak tam jest naprawdę?"

Robimy wiec. W wielki bęben walą przed magistratem, zbierają się tłumy. Tom wchodzi na schody magistratu i zagaja. Potem mówię ja z pół godziny. Dokoła wytrzeszczone oczy, otwarte usta z ciekawości.

— A w Warszawie rewolucja stłumio na już? — pytają.

— Jaka rewolucja?

— No przecież bolszewicy pisali, że Warszawa w ogniu, mosty wysadzone, rząd komunistyczny.

— Wszystko fałsz!

Zrobiło się ludziom lżej na sercu.

Przejście bolszewików poruszyło chłopa, którego tak ciężko było ruszyć, wyleczyło z sympatii bolszewickich tych, którzy je mieli. Chłop, co na własnej skórze odczuł ten raj, teraz mruczy pod nosem: "A niech ich tam". Zgłaszają się odrazu ochotnicy do wojska. Niestety, polskie urzędy zaciągowe jeszcze nie nadjechały. Muszą czekać.

Łomża nie zniszczona, gdzie niegdzie ślad granatu, ale uderza zupełny brak inteligencji. Na ulicy wojskowi i włościanie. Propozycji na nocleg moc. — Łomża jest bodaj jedynym miastem mającym wiele wolnych lokali, po tych, którzy wyjechali. Po ciasnocie warszawskiej aż się dziwnym wydaje...

Stanisław KOELTZ.

("Kurier Warszawski" z 26.8.1920).

W hołdzie poległym 1-szej Dyw. Panc

Dokończenie ze str. 1-ej

Dlaczego? Dlatego, że polegli żołnierze polscy spoczywają na ziemi dumnego narodu normandzkiego, który zaadoptował ich jako swoich synów, że ten naród kultywuje ich pamięć jako świętą.

A dlaczego żołnierz 1-ej Dywizji Pancernej dał swoje życie na obcej ziemi — tak daleko od własnej ojczyzny? Bo Francja i Polska należą do tej samej rodziny duchowej, wierzą w te same ideały, mają tę samą misję w Europie, misję, której celem jest panowanie wolności nad dyktaturą, prawa nad samowładztwem, wolnej wspólnoty europejskiej nad systemem niewolniczym satelitów.

Nie wolno zapomnieć — mówił dalej kol. Czarnecki — że gdy żołnierz 1-ej Dyw. Pancernej ginął w Normandii, to już na horyzoncie świata rysowały się znaki ponurych przetargów jałtańskich. Ale ten żołnierz polski ginął w obronie honoru, tak jak ginął marszałek Polski i Francji Poniatowski, jak ginęło Państwo Polskie w roku 1939. Francja, nieprzygotowana do wojny w tym czasie, podniosła oręż w obronie Polski — bo stawką był honor.

I żołnierz polski wierzył, że gdy wywalczy wolność Francji, to Francja dotrzyma swego wiekowego sojuszu i że przyjdzie chwila, w której upomni się ona o prawa Polski.

Przemówienie swoje zakończył major Czarnecki po polsku słowami Dowódcy 1-ej Dywizji Pancernej: "Żołnierz polski bić się może o wolność wielu narodów, ale umiera tylko dla Polski."

Z kolei zabrał głos **p. Gille,** bohater francuskiego ruchu oporu, który z głębokim wzruszeniem oświadczył, że "na tym cmentarzu jest Ich sześciuset bohaterów, którzy oddali swoje życie za wolność i poto aby Francja mogła żyć. Naszym świętym obowiązkiem jest wystawić im widomy, trwały, godny narodu francuskiego znak wdzięczności, którym będzie pomnik, od słonięty na tym cmentarzu w przyszłym roku".

W dalszym ciągu **p. Gille** proczyście stwierdził, że Francja swego zobowiązania wobec Polski nigdy nie zapomni.

Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel Prefekta **p. Humbert,** który podkreślił bohaterstwo i ofiarność żołnierza polskiego w walce o panowanie wolności i sprawiedliwości na świecie.

Po przemówieniach wszyscy przeszli do tablicy pamiątkowej z napisem: **"Żołnierzom 1 Dywizji Pancernej poległym w chwale "za naszą i waszą wolność" — wdzięczni Rodacy z Potigny",** gdzie delegacje polskie, francuskie i belgijska złożyły wieńce.

Po uroczystości na cmentarzu polskim w Langannerie delegacje Polaków i Francuzów udały się na cmentarz do Potigny, gdzie spoczywa, zmarły nagle przed paroma miesiącami ś. p. Dyrektor miejscowej kopalni rudy żelaznej p. **Rioux,** który był opiekunem i szczerym, wielkim, wypróbowanym przyjacielem Polaków. Na świeżej jeszcze mogile, kol. **Barylak** złożył kwiaty biało-czerwone, a zebrani uczcili pamięć Jego minutą ciszy.

Uroczystości organizowane corocznie w Langannerie przyczyniają się niewątpliwie do wzmocnienia walki o Polskę istotnie wolną, całą i silną.

St. DOMAŃSKI.

Sherman 1 Dyw. Panc. zniszczony na „Maczudze". — Fot. R. R.

Dzień chwały polskiego żołnierza

Rokrocznie od 32 lat dzień 15 sierpnia obchodzimy uroczyście jako dzień Święta Żołnierza Polskiego.

My, polscy kombatanci na emigracji, nie zapomnieliśmy o tym dniu; od samego początku naszego pobytu tutaj, we Francji, święcimy ten dzień uroczyście, urządzając zebrania, obchody i akademie, na których przypominamy ten wielki czyn polskiego oręża, to wiekopomne zwycięstwo polskiego żołnierza nad najeźdźcą bolszewickim, powstrzymywanym w 1920 roku w jego pochodzie na podbój Europy i świata, pobitym na głowę pod Warszawą.

Przed ostatnią wojną, uroczystości nasze były piękne, wspaniałe. Brali w nich udział nie tylko kombatanci, lecz także przedstawiciele naszej ambasady w Paryżu, naszych konsulatów we Francji, a także, i to bardzo często — przedstawiciele Polskiej Armii przybywający do nas na te uroczystości z Kraju.

Dziś jest chwilowo inaczej. W Polsce rządzi klika agentów bolszewickich. Ta klika została uznana jako "rząd" polski przez państwa zachodnie i posiada wszędzie swoje "ambasady" i "konsulaty". My, kombatanci polscy, odcięliśmy się od tej kliki, zwalczamy ją na każdym kroku. Bo reprezentuje ona nie naród polski, lecz sowieckiego okupanta naszego kraju. Dziś więc na nasze uroczystości nikt z Kraju przyjechać nie może.

Ci agenci Kremla zdołali również zbałamucić pewną część, na szczęście zupełnie znikomą, naszego wychodźstwa. I pewną część zastraszyć. Na naszych obchodach Święta Żołnierza Polskiego nie widzimy dzisiaj ani tych otumanionych, ani tych zastraszonych. ,Ale nasza brać kombatancka pozostała wierna zasadom prawdziwej służby Polsce, wierna tym ideałom, które przyświecały żołnierzowi polskiemu i w 1920 roku i w czasie ostatniej wojny. Czeka ona niecierpliwie tej chwili, gdy będzie mogła znowu chwycić za broń i powtórzyć dzieło zwycięstwa sprzed 32 lat. W uroczystych obchodach 15 sierpnia szuka natchnienia i wiary.

Toteż w tym dniu 15 sierpnia ani jeden polski kombatant nie powinien bezczynnie pozostać w domu — wszyscy winni wziąć udział w uroczystościach i pochodach, organizowanych przez nasze Związki sfederowane. W domu niech pozostaną ci, którzy stracili wiarę w wielkość naszego narodu, którzy już nie zasługują na miano Polaka, którzy — za pieniądze lub ze strachu — służą dzisiejszemu okupantowi Polski.

Od 25 lat Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji wznieca znicz pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu. I w tym roku też tradycji stanie się zadość. Ten zaszczyt Francja dała nam, Wolnym Polakom, prawdziwym polskim kombatantom. Wykażmy, że jesteśmy godni tego zaszczytu. Każdy, kto może, powinien podążyć do Paryża, by wziąć udział w pochodzie i uroczystości pod Łukiem Tryumfalnym.

W dniu Święta Żołnierza Polskiego mocniej bić będzie serce polskiego kombatanta. Przypomni mu ono te chwile, gdy jako żołnierz składał przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Tej przysięgi polski kombatant nie złamie. Stanie on znowu w szeregach, gdy stosowna chwila nadejdzie, gdy legalne władze Rzeczypospolitej, przebywające dzisiaj na wygnaniu, tę chwilę obwieszczą, a Wódz Naczelny do szeregów wezwie.

Niech żyje Polska! Niech żyje polski żołnierz!

Fr. KĘDZIA.

Rocznica Powstania Warszawskiego

Dnia 1-go sierpnia b. r. — w ósmą rocznicę Powstania Warszawskiego, od była się w sali bibliotecznej Domu Polskiego Kombatanta, pod protektoratem i przy udziale p. **Ambasadora Kajetana Morawskiego,** uroczysta Akademia, zorganizowana przez **Paryski Oddział Koła A. K.**

Przedstawiciele polskiego duchowieństwa na czele z **Ks. Rektorem Kazimierzem Kwasnym,** przedstawiciele wielu organizacji społecznych oraz licznie zebrana Polonia Paryska szczelnie wypełniły salę.

Wśród obecnych znajdowali się również przedstawiciele społeczeństwa francuskiego.

Akademię otworzył prezes Paryskiego Oddziału A. K. p. **Paweł Galiński,** wzywając do uczczenia pamięci poległych podczas Powstania Warszawskiego minutą ciszy, — poczym w krótkich słowach stwierdził, że w rozważaniach o Powstaniu Warszawskim stanowiącym w dziejach Polski wspaniały akt woli wolności, podpisany krwią przeszło 200.000 podegłych, powinniśmy czerpać siły do przetrwania naszej tułaczki i do walki o przywrócenie na karcie wolnych narodów imienia POLSKA.

Następnie przemawiał p. Ambasador **Kajetan Morawski,** podkreślając przeżycia tych wszystkich Polaków, którzy znajdując się na emigracji, wsłuchiwali się w głos powstańczej rozgłośni "Błyskawica" i przeżywali tragedię swej bezsilności.

Pan Ambasador zaznaczył, że naszym obowiązkiem jest wykonanie testamentu poległych Powstańców Warszawy, a tym testamentem jest przywrócenie Polsce wolności.

Pierwszym i koniecznym warunkiem do uzyskania tego celu, jest osiągnięcie zgody politycznej na emigracji i — apelem do tej zgody zakończył p. Ambasador swe przemówienie.

Z kolei zabrał głos ppłk. **Józef Rokicki,** uczestnik Powstania Warszawskiego, który w obszernym referacie, w sposób bardzo żywy i interesujący przedstawił: tło organizacyjne Polski Podziemnej, nastroje przed Powstaniem, prowokację i zdradę sowiecką, przebieg Powstania, postawę ludności Warszawy, grozę, bohaterstwo, wiarę w słuszność sprawy i nadzieję niegasnącą w najcięższych nawet chwilach.

Ppłk. Rokicki stwierdził wreszcie, że choć Powstanie Warszawskie zakończyło się klęską militarną — Naród Polski nie zrezygnował z dalszej walki o niepodległość i walkę tę będzie prowadzić aż do ostatecznego zwycięstwa.

Po referacie ppłka Rokickiego, nastąpiła część artystyczna na którą złożyły się:

Recytacja wierszy p. t. "Czerwona Zaraza" i "Starówka" w wykonaniu p. **Edwarda Kuciary,** wiceprezesa A.K.

Koncert skrzypcowy: "Romans" i "Melodia" Wieniawskiego w wykonaniu p. prof. **Mieczysława Kulawika,** którego piękna gra spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem całego audytorium.

Wreszcie, na zakończenie, znana polska pianistka i kompozytorka pani **Renata Krzyżanowska-Grabińska** odegrała własną kompozycję p. t. "Bombardowanie Warszawy". Pani Krzyżanowska-Grabińska, będąc sama uczestniczką Powstania, utwór swój odegrała z wielkim artyzmem i uczuciem. Nie zmącona cisza i skupienie jakie panowało na sali padczas jej gry — a długotrwałe oklaski na zakończenie, były dowodem największego uznania słuchaczy dla polskiej pianistki i kompozytorki.

Całość Akademii cechowała nuta głębokiej powagi.

Małe chorągiewki o barwach narodowych, noszące datę Powstania Warszawskiego, które otrzymywali na pamiątkę wszyscy obecni — podkreślały patriotyczny charakter tej uroczystości.

W niedzielę dnia 3-go sierpnia b. r. o godzinie 11-ej w kościele polskim w Paryżu została odprawiona na intencję Polski uroczysta Msza św. transmitowana przez radio.

Ksiądz redaktor **Wacław Tokarek** wygłosił podniosłe kazanie, w którym z mocą podkreślił, że tak, jak Ofiara Krzyża dała światu Odkupienie, — tak ofiara Powstania Warszawy przyniesie Polsce Wolność.

Paweł GALIŃSKI.

Wolni dziennikarze w sprawie pracy niewolniczej

Specjalny Komitet, powołany przez Radę Społeczno-Gospodarczą Narodów Zjednoczonych dla zbadania problemów pracy niewolniczej, zapowiedział otwarcie swej trzeciej sesji w dniu 14 października b. r. w Genewie.

Wśród czterech organizacji, jakie dopuszczone zostały do złożenia zeznań wobec Komitetu, znajduje się, jako jedyna organizacja uchodźców z Europy Środkowej i Wschodziej, Międzynarodowa Federacja Wolnych Dziennikarzy. Federacja już w ubiegłym roku przedstawiła obszerny materiał dowodowy o pracy przymusowej za żelazną kurtyną, zebrany w memoriale "Slave Labour in Eastern Europe".

Związki narodowe, należące do Federacji, skupiające wolnych dziennikarzy, gromadzą obecnie dalszy materiał dowodowy, na podstawie którego prezes Federacji p. Bolesław Wierzbiański, sformułuje zeznania wobec Komitetu Narodów Zjednoczonych. Znaczna część materiału zebrana została przez Free European Press Service, agencję prasową, utworzoną przez wolnych dziennikarzy, specjalizującą się w gromadzeniu materiałów prasowych o krajach za żelazną kurtyną.

KOMUNISTYCZNA „KONSTYTUCJA" przyrzeka Rumunii „wolność sumienia"

Po latach prześladowań religijnych w Rumunii, w czasie których wygnano z kraju wszystkich biskupów katolickich, obecnie ogłoszona nowa konstytucja komunistyczna "zapewnia" oby watelom rumuńskim "wolność religijną". Ogłoszona konstytucja jest wierną kopią sowieckiej.

Biskupi rumuńscy zostali wymordowani, uwięzieni lub deportowani. Katolicy obrządku wschodniego zmuszeni byli do przejścia na prawosławie. Prasa katolicka jest całkowicie zlikwidowana, a kościoły zamknięte. W tym stanie rzeczy przyrzeczenie świeżo ogłoszonej konstytucji, zapewniające wszystkim obywatelom "wolność sumienia i swobody religijne" nie mają żadnego znaczenia, a robią wrażenie bolesnego żartu.

TEN, W KTÓRYM WIARA W PRZYSZŁOŚĆ NIE UMIERA — SKARB NARODOWY CENI I POPIERA...

ZIEMIA CICHA — SERDECZNA ZIEMIA

Śnieg leżał już oddawna na ulicach Smoleńska, a że nie było już komu owej jesieni roku 1919-go dbać o porządek i czystość ulic, przed niewielkimi domami t. zw. "Sołdatskoj Słobody" pomiędzy jezdnią i chodnikami powstawały wysokie zwały śniegu, jeżeli mieszkańcy danego domu próbowali sami udostępniać swoje chodniki przechodniom. Jeżeli zaś nie próbowali, wchodziło się wysoko — nawet bardzo wysoko, bo na wysokości mniej więcej górnej granicy parterowych okien.

Gdzie się podział ten entuzjazm rewolucyjny, z jakim witaliśmy pierwszą rewolucję? A nawet dziecku czasem nasuwały się wspomnienia, na które patrzyło z uczuciem gorzkiego zawodu.

Na wieść o abdykacji Mikołaja II-go w domu moich rodziców odbył się jedyny — jaki pamiętam — bal. Zbojkotowała go generałowa Aleksiejewa, ale temu przecież nikt się nie dziwił. Mówiono nawet że to lepiej. Bo gdyby przyszła — krępowałaby polskie towarzystwo. Przepraszam... nie całkiem polskie. Był bowiem wówczas pewien wyjątek. Stanowił go mój wuj — Jan Mojgis. W owym czasie czuł się tak fanatycznym Litwinem, że rady sobie z nim dać nie było można.

Mojgisowie niewątpliwie pochodzili z Litwy — z Poniewieża, gdzie przecież sam w lecie 1914-go roku biegałem ulicą, noszącą oficjalną nazwę "Mojgisówka". A zresztą i nazwisko wyraźnie wskazuje na litewskie pochodzenie. Jedynym mankamentem wuja Mojgisa, jako Litwina, było to, że nie umiał po litewsku. I bardzo nad tym bolał. Kiedy przyszedł do wniosku, że nie jest Polakiem, a Litwinem — zaczął gwałtownie uczyć się litewskiego.

— Dość mam — krzyczał do swej żony — tego ciągłego mówienia w domu po polsku! Dzieci moje są Litwinami i będą mówiły po litewsku. A ty, Kostka (żona jego miała na imię Konstancja) musisz dopilnować, żeby i Grażyna i Irenka i Olgierd...

— Nie zawracaj mi głowy — spokojnie odpowiadała Kostka. — Sama nie umiem mówić po litewsku.

Dobre to były czasy! Oczywiście tylko w sensie budzącej się narodowości litewskiej, której najwybitniejszym przedstawicielem i działaczem w Smoleńsku był pan Jan Mojgis, mój wuj — znany i powszechnie ceniony rejent.

Zrażał sobie wprawdzie czasem klijentelę. Ale któżby się z takimi drobiazgami liczył. Kiedyś przyjmując jakąś arystokratkę rosyjską, kazał woźnemu podać sobie miednicę z wodą i najspokojniej zaczął moczyć nogi, co dystyngowaną damę całkowicie wytrąciło z równowagi. I poszła sobie.

Byłbym zresztą kompletnie zapomniał, że na owym pierwszym balu wydanym przez moich rodziców z okazji abdykacji Mikołaja II-go był jeszcze jeden cudzoziemiec. Ale on wówczas jeszcze cudzoziemcem nie był. Zna go nie jeden Wilnianin z czasów Niepodległości Polski. Nazywał się Witold Legiejko i w okresie niepodległości mieszkał pod numerem 21-ym na ulicy Mickiewicza w Wilnie. I czuł się już Litwinem. Był bardzo dobrym lekarzem. W Smoleńsku zaś w owym czasie dr Witold Legiejko i mój ojciec dzielili niemal całą praktykę lekarską pomiędzy siebie: Legiejko — choroby wewnętrzne, a ojciec mój — chirurgię.

Innych "obcokrajowców" na naszym balu nie było.

Po niecałych dwóch latach od rewolucji marcowej wszystko zmieniło się do niepoznania. Żadnego entuzjazmu, żadnego zapału. Z pięknego naszego mieszkania na ulicy Bolszoj Engelghardtowskiej pod 17-ym pozostało tylko wspomnienie. — (Od kilku miesięcy mieszkali tam wysocy urzędnicy Czerezwyczajki). I po entuzjazmie pozostało jedynie wspomnienie. Na codzień zaś wysunęły się sprawy całkiem prozaiczne: gdzie można dostać kaszy? ile kosztują króliki? jaki piec chleb z niemielonej mąki?

I tak przewalały się jeden przez drugi dnie codzienne okropnego okresu "zwycięskiej rewolucji bolszewickiej".

Nudziłem się wówczas śmiertelnie. Ze szkoły wyrzucił mnie jednogłośnie Komitet Uczniowski, wyrażając "proletariacką pogardę" za obrazę zagrożonego usunięciem profesora łaciny — Michajłowa. Na fortepianie przecież nie mogłem grać przez cały dzień i to tym bardziej, że po kilku godzinach ćwiczeń dokuczała mi lewa, złamana ręka. Aż tu — chwała Bogu — spadł wczesny śnieg. I nie było specjalnie zimno. Więc całą energię i temperament (a Pan Bóg obdarzył mnie tymi cechami aż zbyt obficie) wyładowywałem w saneczkowanie.

Myślę, że jest rzeczą aż nadto znaną, iż nie ma lepszych terenów saneczkowych, niż w Smoleńsku! Bo i czy widział ktoś takie strome ulice jak Bogosłowskaja, albo wszystkie wąskie uliczki, opadające ku Koźlince?

Fantastyczne!

To też zazwyczaj tam chodziłem saneczkować. Brat mój — Michał — przeżywał w sobie wówczas problem powołań naukowych, które go ostatecznie doprowadziły do katedry uniwersyteckiej w Polsce i obecnie w Stanach Zjednoczonych — a że prócz tego odbywał kwarantannę po szkarlatynie, więc się niemal nie liczył w moich projektach. I saneczkowałem albo sam, albo z przygodnymi kolegami, albo z Grażyną Mojgisówną, co stanowczo popierały zarówno moja, jak i jej matka. Tylko wuj Mojgis był niezadowolony, że jego najmłodsza latorośl "pęta się z najmłodszym Laskowszczakiem — szowinistą polskim, i — co gorsza — synem szowinisty Polaka". Ponieważ jednak w sprawach rodzinnych wuj nie zbyt wiele miał głosu w domu, przeto Grażyna często saneczkowała ze mną...

Tej jesieni jednak przyciągnięto mi nieco cugli w domu. Nie mogłem już — jak dawniej — wychodzić gdzie mi się podobało i z kim mi się podobało. Musiałem nawet stosować się do tak nierozsądnych zaleceń, jak wybór terenu, gdzie miałem saneczkować. Zupełnie tak, jakby mama moja lepiej ode mnie znała się na tym sporcie! Buntowałem się napróżno i musiałem wykonywać wolę mamy, bo jakoś zawsze tak mnie zaskoczyła, że nie wypadało odmówić.

Dopiero znacznie później zrozumiałem tę grę.

W roku 1919-ym istniała w Smoleńsku t. zw. "Samoobrona" polska. I doskonale wiedziałem, że na jej czele stał Michał Lorentowicz, późniejszy dyrektor departamentu więziennictwa w Polsce Niepodległej. Po panu Michale na czele "Samoobrony" stanął Jan Witkiewicz, późniejszy profesor gimnazjum w Gnieźnie. Dla mnie wówczas była to poprostu "Samoobrona" i nieraz widziałem, jak ojciec mój wychodził w nocy z karabinem na ulicę. — Miał wówczas biało-czerwoną opaskę na ramieniu.

Ale przecież wówczas nie rozumiałem, że było to najzwyczajniejsze w świecie P.O.W., zakamuflowane bardzo starannie nawet przede mną, chociaż skład broni mieścił się właśnie u nas w domu.

Jesienią 1919-go roku Mama moja coraz częściej "wyganiała" mnie na sanki właśnie z Grażyną pod więzienie za Placem Małachowskim. I tam mieliśmy jeździć. Był to zupełny nonsens, bo w tym miejscu było niemal całkiem płasko. I chociaż próbowałem tłumaczyć, że ten teren nie nadaje się do saneczkowania, Mama zdawała się nie rozumieć i twierdziła, że sama w dzieciństwie tam saneczkowała i że tam doskonale jeździ się np. w kierunku kościoła. Raz dałem się nabrać, ale zrozumiałem, że mnie nabrano i potym buntowałem się za każdym razem, kiedy "goniono" mnie właśnie tam na sanki. Ale Mama zawsze znajdowała jakiś argument. I zawsze przed wyjściem z domu słyszałem: "jeżeli zanadto się zmęczycie, to wstąpcie z Grażyną na gorącą herbatę do pani Klepackiej".

— A odkąd pani Klepacka ma gorącą herbatę? I czy to wypada?

— Wypada, moje dziecko, wypada. Ja wiem, że pani Klepackiej wielką przyjemność tym zrobicie.

Czasami nie była to pani Klepacka, tylko ktoś inny, mieszkający w pobliżu.

I kiedy już gnałem zaśnieżoną ulicą, — Mama regularnie przywoływała mnie z powrotem, aby udzielić dziwacznej przestrogi:

— Jeżeli będą zwalniać zakładników polskich z więzienia, to możesz zabrać sanki i też zawieźć na herbatę do pani Klepackiej.

— A jak poznam, że to Polacy?

— Poznasz, chłopcze, poznasz. Jeżeli będziesz z Grażyną mówił tylko po polsku, to Polacy napewno sami do ciebie się zgłoszą.

Któregoś dnia wyznaczono mi tę herbatę bardzo daleko od miejsca saneczkowania i od więzienia. Było to aż u d-ra Tyszki. Ale cóż mogłem zrobić?

I właśnie kiedy przerzucałem się z Grażyną śnieżkami i darłem się w niebogłosy, bo moje wszystkie były celne, a jej — żaden, otworzyła się furtka w bramie więziennej, z której wyszli dwaj panowie "do figury" jakby to było lato.

Przyglądałem się im ciekawie i właśnie w tej chwili dostałem śnieżkiem wprost w twarz.

B.D.I.C

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Pisząc odpowiedz na list Pana T. L. z Lille («Syrena» nr 234 z dn. 2 sierpnia br.) nie mam zamiaru stwarzać zbyt rozległej dyskusji na ten temat.

Niemniej uważam za swój obowiązek stanąć w obronie «Słowa Polskiego» i Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

Na wstępie pozwolę sobie zaznaczyć, że jestem czytelnikiem «Syreny» (dawn. «P. W.») i «Słowa Polskiego» od początku istnienia tych pism. Chyba to upoważnia mnie do dania publicznej odpowiedzi i pewnych wyjaśnień, tymbardziej, że czynię to w trosce o dobro naszej niezawisłej egzystencji na polu politycznym i społecznym. Odpowiedź swą przesyłam na ręce red. «Syreny» (wyłącznie), a czynię to w celu, by nie być źle zrozumianym i posądzonym o złośliwość.

Szanowny Panie T. L. z Lille. Jestem zwykłym robociarzem, któremu nie zawsze chce się myśleć i zastanawiać nad treścią artykułów, czytanych w różnych naszych (niepodległościowych) pismach. Niemniej są gazety, które lubię mniej lub więcej. Jedne traktuję jako zwykłe informatorki, inne jako polityczne, inne znowu traktuję jako zwykłe pisma potrzebne tej lub innej organizacji.

Reasumując podział mojej lektury, jeśli to tak można nazwać, stwierdzam, że postępuję słusznie, i choć nieraz jestem szalenie zły na przeoczenie lub celowe przemilczenie poważnego faktu, staram się złagodzić swe popędy, biorąc pod uwagę całość t.zn. zjednoczenie.

Oburzyło Pana to, że «Słowo Polskie» nie dało tak obszernego i wyczerpującego sprawozdania jakiego się Pan spodziewał. Po drodze nie zapomniał Pan jednak przejechać się na «Narodowcu» i na «Polsce Wiernej» i na niestniejącej już «Polsce Walczącej», wreszcie na Sekcji Pol. Radia Fr. Ja się tylko pytam po co? Co to da? Sam Pan stwierdza, że «Słowo Polskie» dało sprawozdanie pod wielkim tytułem, ale jednocześnie musiał Pan zaznaczyć że «zapożyczonego zresztą z «Syreny». Po co ta złośliwość? Moim zdaniem jest to dowód raczej współpracy, a nie konkurencji, a to, że zostało to nie zamieszczone z pełnym tekstem rezolucji etc., nie jest winą gazety. Proszę nie zapominać, że «Słowo Polskie» jest dziennikiem, który ma pewną rolę do spełnienia i w początkach swej pracy, borykać się musi z różnymi przeszkodami i trudnościami (nawet finansowymi). Za najlepszy dowód niech posłuży Pana list. Nie sądzę, żeby był on bardzo pomocny w rozwijaniu się wolnych myśli i wolnej prasy. Czy sądzi Pan, że mając do dyspozycji cztery strony, można sobie pozwolić na wszystkie życzenia organizacji i czytelników. W swej popędliwości wynalazł Pan nawet rodzaj kary, zresztą bardzo szlachetnej i godnej prawdziwego kombatanta, poprostu zbojkotować pismo niepodległościowe. To samo dotyczy Sekcji Polskiej Radia Fr. Czy wie Pan ile czasu mają poszczególni informatorzy? Czy możliwym jest by wszystkie rezolucje i uchwały podawane były w całości? Czy samo stworzenie «Kącika Komb.» nie jest dowodem życzliwości ze strony Sekcji Pol.? I w tym miejscu w bardzo niedelikatny spisób nazywa Pan to imprezą.... Nie widzę w tym wypadku, osobiście, tytułu do kontynuowania tej imprezy. (Przytoczyłem Pana słowa). Otóż całe szczęście, że osobiście, gdyż rumieniąc się za Pana, pozwolę sobie przypomnieć słowa rezolucji, którą «Syrena» w całości zamieściła i która była jednocześnie powodem listu Pana.

Punkt nr 1. Rubryka trzecia.... zwraca się itd..... o zjednoczenie swych wysiłków, celem wspólnej i jednolitej obrony Sprawy Polskiej...

Punkt nr 3. Rubryka pierwsza... zwraca uwagę na konieczność znalezienia sposobu obopólnego porozumienia na drodze demokratycznych zasad wzajemnych ustępstw, itd....

Winszuję Panu, Panie T. L., dał Pan dowód że ma Pan naprawdę demokratyczne zasady i dobrą wolę i że rezolucję zrozumia. Pan (osobiście) w należyty sposób.

Pozwolę sobie stwierdzić, że Redaktor «Syreny» zamieszczając list W. Pana dał dowód niezwykłej wolności prasy kombatanckiej.

Proszę przyjąć wyrazy szczerego szacunku z powodu stwarzania niepotrzebnych antagonizmów i zawikłań, które zbyt często zakłócają bieg normalnego (w pewnym znaczeniu) życia szarego emigranta.

Z kombatanckim pozdrowieniem kreśle się

Alexander z Nord.

P. S. Nadmienić należy, że Rezolucja uchwalona dn. 29 lipca b. r. na 4-tym Walnym Zjeździe Deleg. SPK we Francji, dotarła, dzięki aktywności członków SPK wszędzie gdzie należało się spodziewać jej miłego przyjęcia. A w dużej mierze właśnie przez korespondentów terenowych «Słowa Polskiego». AL.

(Nazwisko i adres znane Redakcji).

OBCHODY ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

W THIONVILLE

Zw. Rez. i b. Wojskowych i "Ogniwo" Sekcja Thionville serdecznie zapraszają na uroczystość Święta Żołnierza i 20-lecie istnienia Zw. Rez. i b. Wojskowych w Thionville, które odbędzie się dnia 15 sierpnia 1952 r. w salonach "La Bourse" (Place de Liberte).

I. Uroczysta msza św. o godz. 10 w Kaplicy St. Madeleine.

II. Akademia o godz. 19 w Salonach "La Bourse".

Część I:

I. Otwarcie akademii i przywitanie gości.

II. Referat "Cud nad Wisłą" i święto żołnierza.

III. 20-lecie istnienia Zw. Rez. i b. Wojskowych w Thionville.

Część II: I. Chór rewelersów. II. Chór rewelersów. III. Skecz pt. "Mademoiselle". IV. Chór rewelersów. V. Chór rewelersów. VI. Skecz "Żywy pomnik". VIII. Skecz "Fryzjer". — Finał.

Część III. Bal do rana.

O liczne przybycie prosi

Komitet Organizacyjny.

W MONTLUÇON

Koło SPK i "Wesoły Krakowiak" w Montlucon zapraszają całą Polonię z Montlucon i okolicy na uroczystości Święta Żołnierza o programie następującym: **Dnia 16. 8.** zabawa taneczna o godz. 21 w sali l'Esperance. Orkiestra p. Czajki. **Dnia 17. 8.** o godz. 10 rano msza św. w kościele św. Teresy za poległych żołnierzy. O godz. 15 akademia w sali l'Esperance.

Za Zarząd: **W. Fr.**

W LANNOY

Zarządy Kół SPK i 2 DSP w Lannoy zawiadamiają wszystkie organizacje niepodległościowe na terenie **Roubaix i Lille,** że w dniu 15 sierpnia br. organizują **"Święto Żołnierza Polskiego"**, na które uprzejmie zapraszają wszystkie organizacje oraz całą Polonię z okolic.

Zbiórka wszystkich organizacji przed kaplicą polską przy ul. Notre Dame des Victoires w Roubaix, gdzie o godz. 11-tej odprawiona będzie Msza św. za poległych żołnierzy polskich na wszystkich polach bitew.

Akademia o godz. 16 — we własnym lokalu przy ul. Jules Guesde, Lys-lez-Lannoy z udziałem chóru "Halka" i Koła Teatralnego "Warszawianka",— po akademii zabawa. Wstęp bezpłatny.

Organizacje, które nie otrzymały zaproszenia, proszone są uważać powyższy komunikat za zaproszenie.

W MULHOUSE

Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych zawiadamia wszystkie organizacje społeczne i całą Polonię, **że obchód Święta Żołnierza w Mulhouse odbędzie się w dniu 17 sierpnia.**

Zbiórka organizacji ze sztandarami o godz. 8,30 rano na placu sierocińca w Mulhouse-Dornach; uroczysta msza św. o godz. 9-tej w kaplicy sierocińca. O godz. 15-tej — uroczysta akademia na sali restauracji "Robinson". Szczegółowy program zostanie podany na miejscu.

Zarząd Koła zwraca się do całej Polonii o wzięcie w tej manifestacji patriotycznej jak największego udziału. Organizacje, które nie otrzymały osobnego zaproszenia, proszone są o traktowanie niniejszego komunikatu jako zaproszenia. — **Zarząd.**

W JOEUF

Koło Rez. i b. Wojskowych, Koło b. członków POWN i Koło "Ogniwo" organizują w niedzielę dn. 17 sierpnia obchód Święta Żołnierza w Joeuf.

Program uroczystości: Godz. 15-ta: nabożeństwo w kościele parafialnym św. Krzyża. Godz. 16,30: Akademia w Patronacie przy Cites Bosses. Program akademii będzie podany na miejscu. Po akademii zabawa na tej samej sali. Podczas zabawy loteria, atrakcje i niespodzianki. Bufet zaopatrzony w pieczywo i napoje chłodzące. Wszyscy Rodacy z Joeuf i okolicy proszeni są o wzięcie licznego udziału w święcie, celem zamanifestowania swych uczuć patriotycznych. Organizacje, które nie otrzymały zaproszeń, proszone są uważać ten komunikat za zaproszenie.

Komitet Organizacyjny.

MIESIĄC INWALIDY

DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO POZA KRAJEM

Osiem tysięcy inwalidów Polskich Sił Zbrojnych pozostało poza granicami Kraju bez opieki własnego Państwa. 750 inwalidów należy do naszego Związku we Francji.

Większość nie ma możności pełnego zarobkowania.

Ponad tysiąc przebywa do tej pory w szpitalach angielskich.

Wśród tej rzeszy inwalidzkiej są: inwalidzi z pierwszej wojny światowej, z wojny 1918-1920, kampanii wrześniowej, kampanii francuskiej, Armii Krajowej i z Rosji, którzy nie korzystają ze skromnej pomocy rządu brytyjskiego.

Inwalidzi nie otrzymali z majątku Wojska Polskiego żadnych funduszy.

Inwalidzi nie otrzymali z pozostałych funduszy — będących w posiadaniu powierników — żadnej kwoty.

Akcję pomocy prowadzi Związek w oparciu o ofiarność Polonii amerykańskiej i Funduszu Społecznego Żołnierza. Środki otrzymywane z tych źródeł są niewystarczające dla zaspokojenia choć części potrzeb.

Bez współdziałania ze strony ogółu społeczeństwa polskiego Związek Inwalidów nie jest wstanie przyjść z pomocą tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

Aby umożliwić każdemu **udział w akcji pomocy** inwalidom wojennym, Związek postanowił zwrócić się z apelem **o pomoc** materialną **do społeczeństwa polskiego** w ramach "MIESIĄCA INWALIDY" **od dnia 15 sierpnia do 17 września bieżącego roku.**

Niech wśród Polaków **nie zabraknie nikogo,** kto by nie złożył skromnego datku na rzecz **pomocy** inwalidom wojennym Polskich Sił Zbrojnych.

Niech w okresie "MIESIĄCA INWALIDY" nie będzie polskiej imprezy, któraby pominęła akcję pomocy inwalidom.

zWasi koledzy z pól bitewnych zwracają się do Was o pomoc.

Nie żądają współczucia czy uznania. Świadomi jednak, że spełnili swój obowiązek, tak jak i Wy go spełniliście nie ponosząc uszczerbku na zdrowiu, wierzą, że nie odwrócicie się obojętnie od Kolegi w potrzebie.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, jako **jedyna** organizacja **reprezentująca wszystkich** inwalidów wojennych i zajmująca się opieką nad inwalidami prosi o:

1. Przekazywanie datków bezpośrednio na adres Związku.

2. Wykupywanie znaczków 50 fr., które można nabyć w każdej organizacji społecznej.

3. Zgłaszanie się na członków wspierających Związku.

Żywimy przekonanie, że los **ośmiu tysięcy** inwalidów wojennych PSZ nie pozostanie **obojętny** społeczeństwu polskiemu i że **każdy,** w miarę swych możliwości i swego poczucia obywatelskiego, przyczyni się do ulżenia doli inwalidy.

Zarząd Główny Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, 32, rue Basfroi, Paris (11).

OGRANICZENIE EMIGRACJI DO KANADY

Od dłuższego czasu kanadyjskie związki zawodowe domagały się ograniczenia imigracji i lepszego doboru kandydatów przy udzielaniu wiz wjazdowych do Kanady. Podkreślały one, że w ub. roku imigracja do Kanady osiągnęła nienotowaną od 1913 r. liczbę, a w roku bieżącym jest ona o 30 proc. wyższa niżeli w 1951 r.

Ostatnio sprawa ta znalazła się na porządku dziennym obrad kanadyjskiej Izby Gmin. W czasie niesłychanie burzliwych obrad, minister do spraw imigracji i obywatelstwa M. Harris oświadczył, że rząd kanadyjski ma zamiar wydać dwa zarządzenia: **jedno z nich wprowadzi powszechny obowiązek wykazania się przez kandydata na imigranta kontraktem pracy, drugie zaś zawiesi w ogóle imigrację w okresie zimowym, gdyż sezonowe bezrobocie, występujące w zimie, szczególnie dotkliwie daje się odczuwać nowoprzybyłym.**

W tym roku ogólna liczba imigrantów zredukowana zostanie do 150.000 osób.

Równocześnie rząd kanadyjski dążyć będzie do zwiększenia udziału w imigracji Brytyjczyków. W ubiegłym roku przybyło ich do Kanady zaledwie 32 tysiące. Zmniejszając w bieżącym roku ogólną liczbę imigracji, rząd kanadyjski równocześnie pragnie, by liczba Brytyjczyków zwiększyła się przynajmniej podwójnie. **Dyskryminacja innych narodowości jest aż nazbyt widoczna.**

W ten sposób, po Australii, Kanada również zamyka częściowo drzwi przed uchodźcami zza żelaznej kurtyny.

Zarząd Okręgu "Północ" Federacji Obr. Ojczyzny zawiadamia, że ze względów technicznych **obchód Święta Żołnierza w Domu Kombatanta w Lille przełożony jest na koniec sierpnia br.**

Dokładną datę obchodu podamy w następnym naszym komunikacie.

Natomiast w dniu 15 sierpnia br. o godz. 9 rano odbędzie się w Kaplicy Polskiej kościoła St-Etienne w Lille uroczysta Msza św., na którą Zarząd Okręgu zaprasza swoich członków i całą Polonię niepodległościową z Lille.

Stowarzyszenia i Organizacje z Lille proszone są o wydelegowanie na Mszę św. pocztów sztandarowych.

— Poczekaj-że — ryknąłem Grażynie i zabrałem się do zbijania śnieżka...

Jeden z tych panów podszedł wówczas do mnie.

— Słyszę, że mówisz po polsku...

— Tak, proszę pana, jestem Polakiem.

— A czy mógłbyś mi powiedzieć gdzie tu najbliżej mieszka któryś z Polaków, znajomych twoich rodziców?

— To niech panowie siadają na sanki, — Grażyna, zawieziemy panów do doktora Tyszki.

I ulicami Smoleńska ruszył ten dziwny zaprząg.

U d-ra Tyszki wypiliśmy herbatę, zjedliśmy chleb z powidłami, ale bez masła, co mnie ogromnie zdziwiło, bo myśmy zawsze jednak dostawali masło w domu. A potym doktór powiedział mi, że jednego z tych panów mam zaprowadzić do moich rodziców. I dał mu palto.

W ten sposób w naszym domu zamieszkał Leon Błaszyński, a u d-ra Tyszki — dr Bodnar.

Po kilku dniach Mama znowu powiedziała mi, abym szedł pod więzienie z Grażyną. Tym razem miałem przyjść na herbatę do domu.

Z małej furtki w wielkiej bramie więziennej wyszedł tego dnia człowiek stary z olbrzymią brodą. Widziałem, że mu było bardzo zimno i rozumiałem, że musiał dostać się do więzienia w lecie. Gdyby był ze Smoleńska, — to przecież napewno ktoś przyniósł by mu jakieś palto. Nie czekałem na zaczepienie, tylko sam podszedłem do starszego pana.

— Przepraszam, czy pan jest Polakiem? Czy jest pan zakładnikiem polskim?

— Tak, moje dziecko. Byłem jeszcze przed chwilą zakładnikiem. Teraz już jestem wolny.

—To może pan pozwoli do nas na herbatę. Mama napewno będzie bardzo rada... a papa przyjdzie dopiero wieczorem.

Starszy pan wgramolił się na sanki i zawieźliśmy go z Grażyną do domu.

Mama otwierając drzwi z najserdeczniejszym uśmiechem i gestem zaprosiła nowoprzybyłego do pokoju.

— Pozwoli pani, że się przedstawię: profesor Massonius.

— Wielki to dla nas zaszczyt, że możemy pana profesora gościć u siebie. Januszku, przygotuj panu profesorowi kąpiel.

Profesor Massonius nie mógł pozostać u nas w domu, bo nie mieliśmy miejsca, a ta głupia kwarantanna po Michałowej szkarlatynie całkiem nam odcięła 2 pokoje na piętrze. (Wydawało mi się wówczas, że to jest oburzająca niesprawiedliwość w stosunku do mnie, bo nie wystarczało, że Michał chorował, więc skakali koło niego specjalnie, a jeszcze mu całe 2 pokoje do dyspozycji oddali. Oczywiście dlatego, że starszy...).

Wieczorem zdecydowano, że profesor będzie mieszkał u wujostwa Mojgisów. Będzie tam zresztą już 16-ym lokatorem spośród zwolnionych zakładników polskich.

Wuj ucieszył się z tego bardzo, ale na krótko.

— Pan profesor jest oczywiście Litwinem, więc nareszcie w moim domu jakiś Litwin zamieszka. Bo tu, panie, ożeniłem się z cudzoziemką i dzieci mi na Polaków wychowała, że słowa po litewsku nie mówią, a i teraz — pożal się Boże — samych Polaków mi do domu sprowadza. A już gorszych wrogów nad nich Litwa nigdy nie miała i mieć nie będzie.

— Bardzo mi przykro, ale jestem Polakiem. Nie chciałbym panu swoim pobytem...

— Co ty, Jasiu, głupstwa opowiadasz! Niech się pan profesor nie przejmuje — wtrąciła wujenka — taki z niego Litwin, jak z Mickiewicza. Jaś ani słówka po litewsku nie umiał jeszcze przed 5-cioma laty. Przepraszam pana bardzo za mego męża...

— Bo to, panie profesorze, te baby człowieka do niewiadomo czego mogą doprowadzić.

I okropnie zażenowany wuj wyszedł do sąsiedniego pokoju, potykając się w korytarzu o Betty — małą białą suczynkę. Doleciało więc do nas tylko:

— "Swołocz suczka, panie".

I sprawa była skończona.

W ten sposób profesor Massonius zamieszkał u Mojgisów w Smoleńsku. Na jak długo? Nikt się o to nie pytał.

Wuj Mojgis codziennie rano wpadał do salonu zamienionego na biwak byłych więźniów, którym sam podawał rano śniadanie, nie omieszkając codziennie tłumaczyć, że w gruncie rzeczy wszyscy oni są nie Polakami, a Litwinami i że z tego tytułu ich najgłówniejszym obowiązkiem jest walka z polskością.

— Dobrze, dobrze — odpowiadał profesor Massonius, kiedy już poznał i polubił wuja — wszystko to zgadza się, ale niech pan jeszcze przyniesie herbaty.

I wuj nosił.

Nosił dość długo, bo dopiero w połowie grudnia rozeszła się po Smoleńsku wiadomość o wymianie zakładników polskich.

A po dosłownie dwóch dniach, bo już 17-go grudnia, siedzieliśmy w nieprawdopodobnie przeładowanych wagonach pociągu specjalnego, który miał zawieźć nas do granicy polskiej.

Pamiętam jakby to było dzisiaj te złowrogo długie cztery dni, podczas których staliśmy w Smoleńsku na bocznych torach towarowej stacji. I wówczas, jeżeli tylko było wolno, prof. Massonius chodził wzdłuż pociągu tam i z powrotem. Długa dacha z szopów, którą ojciec mój pożyczył profesorowi, nadawała mu wygląd niemal arcykapłański z jakichś nieznanych, starożytnych rytów.

Był dla mnie jakby świętością ze względu na swój tytuł profesorski. Tytuł, którego szacunek w naszym domu obowiązywał w najwyższym stopniu. Dziesięć dni postoju w Orszy — to znowu ciągłe oglądanie spokojnych kroków sędziwego uczonego, kiedy w wyznaczonych dla spaceru godzinach przemierzał długość naszego pociągu, ustawionego przy skleconej z desek "wojennej" rampie.

Ten dzień w moim życiu najwspanialszy, a myślę, że również i w życiu niejednego z ówczesnych podróżnych — był drugim dniem stycznia 1920-go roku. Wówczas to bowiem szliśmy pieszo przepięknym traktem Napoleońskim w pobliżu Borysowa. Wspaniałe, masztowe sosny białoruskie drzemały pod okapami śniegu. I cisza panowała tak wielka, że robiliśmy wrażenie pochodu widm.

Ciszę tę przerwał chrzęst krzaków, z których nagle wyskoczyli na trakt żołnierze...

Polscy żołnierze!

Jakże mocno biło wówczas serce! Mundury mieli niebieskie, hallerowskie, owijaczami ściśnięte łydki... Nie! Nie było i nie będzie na świecie piękniejszego widoku, niż widok pierwszego żołnierza polskiego, widzianego w życiu.

Jeszcze kilka kroków... zatrzymanie podwód, na których wieziono nasze skromniuteńkie bagaże... i granica.

Pochylił się nad nią sędziwy profesor Massonius, przyklęknął, zdjął wysoką futrzaną czapę (mego ojca) i ucałował próg ziemi ojczystej. Klęczeli wszyscy. Spode łba zerknąłem na ojca, po którego twarzy ciurkiem płynęły łzy, opadając na śnieg dokoła...

Oficjalne powitanie odbyło się jeszcze na szosie. Przy stołach uginających się pod ciężarem wędlin, bułek (nie widziałem białych bułek conajmniej od półtora roku) i kiełbas wysunął się jakiś tęgi jegomość i zamiast pierwszych słów powitania, rzucił się w objęcia mojej matki:

— Jak Boga kocham — panna Jadwiga.

Nie widzieli się przez lat conajmniej 21, jakie dzieliły wówczas moją matkę od czasów panieńskich.

Był to Józef Sielawa, znany niemal wszystkim kresowcom. Jako dziecko wychowywał się w domu moich dziadków ze strony matki.

Ale po tym powitaniu prywatnym — zdołał jednak wykrztusić kilka słów powitania oficjalnego. Odpowiedział mu profesor Massonius. Zresztą na bardzo uroczyste powitanie w Mińsku odpowiadał również profesor, którego postać łączy się w moich wspomnieniach zawsze z siwą brodą i tą dachą z szopów, w której przecież przeleżałem znacznie później pełne dwa sezony na werandach zakopiańskich sanatoriów i pensjonatów. I cały sezon na werandzie sanatorium w Les Eyns.

Dlaczego piszę o tym dzisiaj, kiedy czcimy Święto Żołnierza? Toż zdaje się, że raczej należało wybrać sobie jakiś temat z wojny polsko-bolszewickiej... A jednak skusił mnie ten temat wspominkowy, bo znalazłem podpis prof. Massoniusa pod adresem Nowogródzan, drukowanym na innym miejscu dzisiejszego numeru "Syreny". I wydaje mi się, że w chwili, kiedy znaleźli się nawet wśród Polaków tacy, którzy pogodzili się z oderwaniem ziem wschodnich od Macierzy, warto jest może przypomnieć o tym kresowym środowisku i o atmosferze w jakiej żył polski świat dalekiej Smoleńszczyzny, świat dobrych ludzi i dobrych Polaków.

Niech mi Czytelnik wybaczy wprowadzenie wuja Mojgisa, ale przecież jest to dziś niemal symbol. Wróg polskości, dający przytułek i chleb 16-tu zwolnionym z więzienia Polakom, — zacny, porządny oryginał.

I nie żałuję, żem wybrał ten właśnie temat, bo przy Święcie Żołnierza przypomnieć wypada i trzeba o ziemi dalekiej, o ziemi skrzywdzonej, która "szumi po białorusku, a po polsku śpiewa". Ta ziemia była i jest polska.

I będzie nią z łaski Polskiego Żołnierza.

Janusz LASKOWSKI.

Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa
ogłasza

KONKURS LITERACKI

dla wszystkich. — TEMATY:

1) **"Najciekawsze przeżycie z lat 1939-1952".** ...
Opowiadanie. Rozmiar nie mniejszy, niż 215 wierszy pisma maszynowego o podwójnym odstępie (15 minut czytania).
2) **"List do Kraju. Co chciałbym powiedzieć przyjaciołom w Polsce".**
Forma dowolna. Rozmiar: 140 do 215 wierszy pisma maszynowego o podwójnym odstępie (10 do 15 minut czytania).
3) **"Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi".**
Forma dowolna. Rozmiar: 140 do 215 wierszy pisma maszynowego o podwójnym odstępie (10 do 15 minut czytania).

●

NAGRODY:

W każdym z wymienionych tematów zostaną przyznane trzy nagrody:

PIERWSZA	300 dolarów
DRUGA	200 dolarów
TRZECIA	100 dolarów

●

Autorzy prac **wyróżnionych** lecz nienagrodzonych otrzymają w razie wykorzystania tych prac — **podwójne honorarium.**

Autorzy prac niewyróżnionych i nienagrodzonych, lecz **wykorzystanych** w programie otrzymają **honorarium normalne.**

●

WARUNKI:

1) Przyjmowane będą tylko prace dotychczas nie ogłoszone w prasie lub w radio.
2) Prace nagrodzone oraz wszystkie zakwalifikowane do mikrofonu stanowią własność Rozgłośni Polskiej RWE.
3) Rozgłośnia ma prawo wszelkiej adaptacji prac przy wykorzystywaniu ich w programie.
4) Prace muszą być oznaczone godłem. Nazwisko i adres autora należy podać w zapieczętowanej kopercie, dołączonej do pracy konkursowej. Godło musi być umieszczone na kopercie.
5) Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 listopada br. W wypadku wątpliwości rozstrzygnie data stempla pocztowego.
6) Pracownicy Rozgłośni Polskiej RWE nie mogą brać udziału w konkursie.

●

Prace należy nadsyłać pod adresem: RADIO FREE EUROPE — POLISK DESK — 1, ENGLISH GARDENS, MUNICH — GERMANY, oraz opatrzyć uwagą na kopercie: "KONKURS LITERACKI".

S.P.K. W RADIO FRANCUSKIM

W sobotę 6 sierpnia, w ramach audycji Sekcji Polskiej radia francuskiego, red. **Władysław Żeleński** przeprowadził 15-minutowy wywiad z prezesem S.P.K. we Francji **mjr. Marianem Czarneckim.** Poniżej podajemy niektóre fragmenty tego wywiadu. — **Redakcja.**

— Kilka dni temu odbył się w Paryżu Zjazd SPK, o którym już donieśliśmy pokrótce naszym słuchaczom. Czy może Pan udzielić im bliższych szczegółów?

— Naturalnie, z całą przyjemnością.

— Jak często odbywają się te zjazdy, jaki jest ich cel i na czym polega ich ważność?

— Normalnie zjazdy nasze odbywają się co trzy lata. Celem ich jest wyrażenie opinii o osiągnięciach stowarzyszenia w minionym okresie, wybór nowych władz i udzielenie im wytycznych na przyszłość. Ważność zjazdu polega natomiast na tym, że stanowi on silną manifestację naszej łączności i solidarności kombatanckiej. To co przywożą na zjazd delegaci przybywający z całej Francji, nie odzwierciadla wyłącznie ich własnych opinii; jest to wyrazem potrzeb, trosk, poglądów, osiągnięć i nadziei całej naszej rodziny kombatanckiej. Zresztą zadaniem delegatów nie jest tylko nawiązanie łączności kół z władzami centrainymi, lecz wzajemne zetknięcie się ludzi z różnych ośrodków i przemieszanie się we wspólnych dyskusjach na plenum, i w gawędach prywatnych. Rezultat jest ten, że ze zjazdu takiego ludzie wracają do siebie z poczuciem solidarności, zwartości i siły organizacji.

— A jak można scharakteryzować sam przebieg obrad zjazdowych?

— Normalnie zjazdy nasze zawsze stały na wysokim i poważnym poziomie. Ale ten zjazd z pewnością przewyższył poprzednie powagą i rzeczowością obrad. Obradowaliśmy na tematy konkretne, były czasami gorące wymiany zdań, ale mogę Pana zapewnić, że nie było ani jednego momentu kłótni czy demagogii. Zresztą jak poważnie zjazd był przygotowany, świadczy to, że poprzedziły go dwudniowe obrady prezydium rady wraz z zarządem, oraz całodniowe zebranie plenum ustępującej rady. Dodajmy, iż zaraz po zjeździe nowoobrana rada i zarząd znów pracowały wspólnie cały dzień. Słowem pełnych pięć dni poświęcono żywotnym zagadnieniom stowarzyszenia.

— Jak zjazd ocenił dotychczasowe wyniki działalności i jakie dał wytyczne na przyszłość?

— Zjazd nie tylko udzielił absolutorium ustępującym władzom za 3-letni okres ich pracy, ale również wyraził im podziękowanie. Wytyczne zaś nie zmieniają w niczym dotychczasowego kierunku i charakteru prac stowarzyszenia.

— A jak pan scharakteryzuje skład personalny nowych władz?

— Nie ma w nich żadnych zmian rewolucyjnych, chociaż weszła do nich pewna część nowych ludzi. Na szczeblu Rady nastąpiła istotna zmiana na stanowisku prezesa, którym został kol. Antoni Baranowski. Jednomyślny jego wybór jest dowodem szacunku i poważania, którym cieszy się wśród nas. Poprzednik jego na tym stanowisku, kol. Piekarski, został prezesem Komisji Rewizyjnej.

— Ale pan, panie majorze, jest bodaj niezmiennie prezesem zarządu?

— Rzeczywiście, jestem nim od początku istnienia stowarzyszenia, t. j. od r. 1946 i przyznam się, że tym razem liczyłem, że będę już mógł ustąpić tej zaszczytnej ale bardzo ciężkiej funkcji komu innemu. Sądzę, że następny zjazd będzie mi życzliwszy... Cieszę się, że w skład nowego zarządu weszła część moich starych i wypróbowanych współpracowników, obok ludzi nowych, którzy niewątpliwie wniosą do pracy świeżą energię i siły.

— Czy zjazd ograniczył się do zagadnień wewnętrznych stowarzyszenia?

— Oczywiście, że nie. Zjazd poświęcił dużo czasu i wysiłku troskom i zagadnieniom ogólno-polskim, które nie mogą być obce szerokim rzeszom kombatanckim. Odnośnie niektórych z tych zagadnień zjazd nawet wypowiedział swoją opinię w formie rezolucyj, o których, o ile wiem, radio już pewne wiadomości podało.

— Podobnie jak poprzednie zjazdy, tak i ten zjazd dał wyraz troskom obywatelskim każdego z nas. Byto to zresztą odbiciem sytuacji ogólno-światowej i związanych z tym obaw, nadziei i postulatów polskich, a wyraziło się w kilku zasadniczych rezolucjach, które przyjęliśmy bądź to jednomyślnie, bądź przytłaczającą większością głosów.

— Czy może pan przytoczyć niektóre z tych uchwał?

— Owszem, mam zresztą w ręku numer "Syreny", gdzie zostały one wydrukowane w całości. A więc chcę przede wszystkim podkreślić uchwałę, która stwierdza, że "żołnierz polski, wierny przysiędze, stoi niewzruszenie przy legalnych władzach Rzeczypospolitej i zapewnia Naczelnego Wodza, że pamięta o swoich obowiązkach i zawsze je wykona".

Dalej, z rezolucją tą łączy się inna, która zapewnia, że "polscy kombatanci we Francji wyrażają nadzieję, iż nie ugięte stanowisko legalnych władz polskich na obczyźnie, którym niesłusznie mocarstwa zachodnie odebrały uznanie, znajdzie w niedługim czasie pełne zrozumienie w opinii wolnego świata i że opinia ta upomni się skutecznie o przywrócenie wolności ujarzmionym narodom".

— Czy może pan powiedzieć coś o pracy samopomocowej SPK? Czy Organizacja stara się o ułatwienie członkom w znalezieniu pracy, o ulżenie ich kłopotów materialnych, w wyjednaniu potrzebnych dokumentów itd.?

— Oczywiście, to jest jedna z naszych głównych trosk. W centrali naszej w Paryżu czynny jest stały referat pośrednictwa pracy, legalizacji pobytu, wyrabiania karty zawodowej itd. Siedziby nasze w Paryżu, przy rue Legendre 20, podobnie zresztą jak dom SPK w Lille są zresztą jakby zastępczymi konsulatami polskimi i prawdziwymi ogniskami życia polskiego. Tam odbywają się wszystkie zebrania niepodległościowe, zarówno polityczne, jak syndykalne i zawodowe. Tam czynna jest polska gospoda, polska kawiarnia, polska biblioteka. Tam wreszcie schodzą się rodacy na prywatne czy rodzinne uroczystości i święta. Jak to określił niedawno ambasador Kajetan Morawski, każdy Polak ma tu dwa domy: swój własny i dom SPK!

— Tak, istotnie, ścieżki wiodące Polaka na rue Legendre są utarte. I już z oddali można nieraz poznać po wyglądzie z sąsiednich ulic, czy w domu SPK jest jakiś ważniejszy zjazd, czy odbywa się jakaś uroczystość. Ale, a propos. Panie majorze, przepraszam za niedyskrecję. Pan jest, o ile mi wiadomo, oficerem służby stałej. Nie mówię, że pan był, bo ta obecna przerwa się nie liczy chyba. Otóż kiedyś, w czasie jakiejś uroczystości, widziałem Pana ubranego w mundur i podziwiałem wówczas ilość odznaczeń na pańskiej piersi. Proszę mi pomóc je wyliczyć: pan ma Virtuti Militari i Krzyż Walecznych i francuską Legię Honorową. I co jeszcze?

— Mam jeszcze Croix de guerre z palmami, oficerski krzyż Orderu Imperium Brytyjskiego i belgijski Croix de guerre także z palmami...

— Bagatela. To rozumiem, sam prezes jest kombatantem co się zowie! Pan walczył w Brygadzie Maczka w Polsce i we Francji, a potem, w roku 1944, w I Dyw. Pancernej, nieprawdaż?

— Zgadza się! Ale nie mówmy już o mnie. Dobrze, że pan przypomniał walki 1. Dyw. Pancernej w Normandii. Przed zakończeniem naszej rozmowy chcę bowiem zwrócić uwagę naszych słuchaczy, że w nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Langannerie wielka uroczystość związana z walkami tej Dywizji.

Rozważania poolimpijskie

Od chwili zakończenia Igrzysk Olimpijskich przeszły zaledwie dwa tygodnie czasu. Jesteśmy jednak od nich już dostatecznie oddaleni, by móc spokojnie zanalizować ich sportowe i niesportowe zalety.

Pierwszą rzeczą, która się rzuca w oczy, to mnogość wyczynów rekordowych. Jeśli w Helsinkach zabłysnął jeden tylko "fenomen" — Zatopek — to ogólny poziom wyników był nadspodziewanie wysoki. W szeregu konkurencji, gdzie, zdawało się, osiągnięto już kres możliwości ludzkich — pozorną granicę przekroczył cały szereg zawodników. Okazuje się, że sprawność fizyczna człowieka w bardzo szybkim tempie rośnie. Wpływają na to lepsze warunki higieniczne, bardziej racjonalne odżywianie, postępy medycyny, coraz lepsza organizacja zarówno pracy jak i wywczasów. Z drugiej strony, do uprawiania sportu przyciągnięte zostały szerokie masy, i to nie tylko w Europie i Ameryce, ale również w krajach, dotąd uważanych za wielce zacofane. Supremacja rasy białej jest zagrożona w sportach wymagających szybkości przez rasę czarną, w sportach wytrwałościowych przez rasę żółtą. Dotychczasowa hierarchia sportowa może być, za cztery lata, w Melbourne, przewrócona do góry nogami. A stosunek sił w sporcie jest wskaźnikiem bardziej ogólnego procesu cywilizacyjnego.

Drugim stwierdzeniem — które może należało wysunąć na plan pierwszy — jest to, iż Igrzyska przeszły w atmosferze prawdziwie "olimpijskiej". Kilka wybryków, których się dopuścili południowo-amerykańscy fanatycy — nie zmienią faktu, iż górowały fair-play i prawdziwa koleżeńskość. Wpłynęło na to ogromne wyrobienie sportowe publiczności fińskiej, ale odegrało swą rolę i rozpowszechnienie w świecie pięknych haseł Piotra de Coubertin, który w Helsinkach święcił wspaniałe pozagrobowe zwycięstwo.

Atmosfera, panująca na stadionie, uczyniła, że nawet Rosjanie, którzy przyjechali po to, by zwyciężać za wszelką cenę przedstawicieli "zgniłego Zachodu" — musieli zmienić swe nastawienie; kultura zachodnia odniosła tu wielki triumf, okazała swą niezaprzeczoną wyższość.

Zresztą, bojowe zamiary Sowietów zostały szybko zgaszone, gdyż okazało się, że Rosja nie jest jeszcze w stanie rywalizować z Ameryką. Ilość zdobytych złotych medali — to znaczy pierwszych miejsc, jest wielomówiąca: 40 — dla USA, 22 — dla ZRSS, w dodatku zdobytych przeważnie w sportach o drugorzędnym znaczeniu i w konkurencjach kobiecych.

Porażka komunistów była podwójna. Bo doznali oni szeregu klęsk w konkurencjach zespołowych, do których przywiązują tyle wagi. Komunizm walczy przecie z samodzielnością jednostki a wszystko chce opierać na wysiłku zbiorowym. Okazało się, że i tu głęboki psycholog Coubertin miał rację. Był on niechętny dla sportu drużynowego, twierdząc, że zawsze i wszędzie na pierwszym planie powinien się znaleźć wysiłek osobisty, świadoma i konsekwentna akcja indywidualna. I oto — ironia losu — Rosjanie w sportach drużynowych okazują się bardzo słabi, gdyż poszczególni zawodnicy nie umieją zdobyć się na własną inicjatywh, a recytują tylko wyuczoną na pamięć lekcję, zaś kilka pięknych sukcesów odnoszą w konkurencjach indywidualnych, w których wyrastające ponad masę jednostki znajdują u nich jedyną możliwość "wyżycia się", jedyną możliwość ucieczki od obowiązującego szablonu.

Być może, za cztery lata, dysponująca niewyczerpanym materiałem ludzkim Rosja stanie się naprawdę groźna. Fachowcy sowieccy podglądali skrupulatnie styl i technikę "asów" amerykańskich, filmowali ich w akcji, obserwowali skrzętnie ich system zaprawy.

Helsinki wykazały niezbicie, że w sporcie podobnie jak we wszystkim innym — światło bynajmniej nie idzie ze Wschodu.

Parę słów tylko o Polsce. Zdobyła ona jeden medal złoty (bokser Chychla), jeden srebrny (bokser Antkiewicz) i dwa brązowe (Kocerka w jedynkach wioślarskich i Jakiel w indywidualnej klasyfikacji gimnastycznej). Cztery sukcesy indywidualne, które pozwoliły na zajęcie 25-go miejsca, dla samodzielnego państwa europejskiego byłby to wynik kompromitująco słaby, dla satelickiego państewka — jest on aż nadto wystarczający. Inna sprawa, że takie Węgry zdobyły 16 złotych medali...

Wiktor JUNOSZA.

Ostatnie nowości

Wł. Anders, Gen. Klęska Hitlera w Rosji. 1941-1945.
Cena frs. 695,—

M. Kuncewiczowa. Leśnik. (Pow.).
(Kultura nr 57-58)
Cena frs. 250,—

C.K. Norwid. Laur dojrzały.
Wiersze, opowiadania i szkice.
Cena frs. 250,—

●

„LIBELLA"

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St-Louis-en-l'Ile, PARIS IV•
Métro: Sully-Morland.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.
Belgia i Luksemburg: M^me^ Janina Korab-Brzozowska Csaky, 132, Av. Maréchal Joffre, Bruxelles Forest, c. c. p. 7315.20.
W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace. London S.W.7., gotówką lub Postal Order.
Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.
W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedyńczy numer 4 frb.
W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedyńczy 6 d.
W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.
W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

ROUBAIX. — Zarząd Koła Rez. i b. Wojskowych w Roubaix powiadamia wszystkich członków, że zebranie miesięczne odbędzie się w **sobotę, dnia 16 sierpnia** o godz. 15 w siedzibie Koła, 128-ter, Grande Rue w Roubaix.

Uprasza się Kolegów o punktualne przybycie. Zapisy na wyjazd nad morze przyjmuje Zarząd Koła. — **Zarząd.**

CHCESZ POMÓC RODZINIE W KRAJU?

Korzystaj z wyjątkowej, bo najtańszej okazji:

3 miliony jednostek peniciliny 1.500 fr.; 1 gr. streptomycyny 320 fr. (najmniej 5 gr.).

Zegarek damski lub męski 15-17 kam. pozłacany (szwajc. lub franc. produkcji) **4.650 fr.**

Przesyłka poleconą pocztą lotniczą na naszą odpowiedzialność i na nasz koszt.

Wysyłamy pozatym po bardzo niskich cenach eksportowych 5 typów paczek z materiałami, bielizną i odzieżą.

Pisz z zaufanie: **"ORANIA", 16, rue Vezelay, PARIS (8).**

Letnisko w Les Ageux

Dyrekcja Liceum w Les Ageux komunikuje, że letnisko przy szkole dla przyjaciół i sympatyków szkoły będzie czynne do dnia 15.9. włącznie. W tej chwili są wolne miejsca w pokojach zbiorowych, zarówno dla pań jak oddzielnie dla panów. Pokoje rodzinne będą wolne dopiero od poniedziałku dnia 18 bież. miesiąca.

O bliższe informacje prosimy się zgłaszać listownie do kierownika letniska na adres: Lycée Polonais, Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise).

Muzykalna

— Co słyszałaś na wczorajszym koncercie?

— Słyszałam, że Zgodniccy się rozwodzą, że Snobikiewiczowa od roku jest winna krawcowej za dwie suknie, że Łazikiewicze wyjeżdżają na lato do Barritz, że Zmysłowska zdradza męża z Fircykiewiczem...

— Ale co grał pianista?

— Jaki pianista?

Nierówny podział

W kuchni. Marysia do strażaka:

— Felu! Oddaję ci całe swe serce!

Na co strażak:

— Co mi tam po tem, skoro panna Marysia całą wątróbkę oddała pocztylionowi!

Zrozumiał

— Gdzie się pan urodził?

— W Ameryce.

— W której części?

— Ja się urodziłem odrazu cały, a nie częściami!

Nie takie proste

— Czy z Paryża do Lens jest ta sama odległość, co z Lens do Paryża?

— Ma się rozumieć!

— Dlaczego?

— Bo odległość między dwoma punktami jest zawsze ta sama, od którego byśmy nie zaczynali liczyć!

— To nieprawda!

— Jakto?

—Od pierwszego stycznia do pierwszego lutego jest znacznie bliżej, niż od pierwszego lutego do pierwszego stycznia.

Różnica

Lekcja języka francuskiego Nauczyciel tłumaczy:

— Kobieta zamężna, to madame; niezamężna, to mademoiselle. Mężczyzna, to monsieur. Pędracki! Jaka jest różnica pomiędzy mademoiselle a madame?

— Różnica — to monsieur.

Fatalny błąd.

Pantofelkiewicz chodzi z podbitym okiem.

— Co wam się stało? — pytają znajomi.

— Popełniłem błąd taktyczny. Wczoraj, gdy po pracy wróciłem do domu, chciałem mówić, gdy należało słuchać...

Słuszna pochwała

Jaś wraca ze szkoły zapłakany:

— Nauczyciel zbeształ mnie za to, że nie mogłem znaleźć Kordylierów!

Na co ojciec:

— Bardzo dobrze zrobił. Na przyszłość będziesz uważał, gdzie co kładziesz!

W RESTAURACJI I KAWIARNI DOMU KOMBATANTA

20, rue Legendre, Paris 17e

Tel. WAGram 00-45; Metro: Villiers, Monceau lub Malesherbes

możesz zjeść dobrze, po polsku i tanio, spotkać kolegów i przyjaciół, przeczytać aktualną prasę polską.

Dom Kombatanta przyjmuje również zamówienia na przyjęcia okolicznościowe oraz na posiłki dla wycieczek po umiarkowanych cenach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński